



Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie.

4851 D

574

~~102~~

~~183~~



1





---

## P r z y p i s.

---

**P**raca, mówią, zasileniem jest duszy; lecz tém staje się milszą, kiedy poświęconą byź może drogiey sercu naszemu osobie.

Dziélko to, tłómacz ofiaruje przyjaciółce, którey nayszczęśliwsze życia swojego winien jest chwile: przy niey bowiem doznał, iż jeżeli przyjaźń wszystkiego zastąpić nie może, słodzi atoli wszystko, i w nieszczęściu naywiększą przynosi ulgę.

Luba i droga Przyjaciółko, przyym tę pierwszą pracę moją z tą uprzejmością, która towa-

rzyszy wszystkim czynnościom Twojem, użycz  
Maryi wdzięku otaczającego Ciebie... Malu-  
jąc jey łagodność, jey czułość, niewinność jey  
uczuciów, Ty służyłaś mi za wzór; Ciebie mia-  
łem na myśli ile razy Marya wzruszała serce  
moje.

O nayprzyjemniejsza z Kobiet! nie uważay  
tylko chęć moją . . . . wybacz niezdolność.

---



---

## KAROL LENOX

DO

### PRZYJACIELA.

U słuchałem rady twojej, zdając sobie dnia każdego rachunek z różnych miotających mną uczuciów. Pomyślałem, iż dziennik ten, czytać będziesz: przyjaciel mój rzekłem, stanie się drugim mojem sumnieniem; z równą zawsze szczerością do niego udawać się, lub z sobą samym rozmawiać będę.

*Tis greatly wise to talk with our past hours  
Their answers form what men experience call.*

*Young.*

Któ ciągle przeszłość zważa, wart mędrca  
imienia,

Obrazy jej zastąpią miejsce doświaczenia.

Ileż doznałem boleści, uznawszy iż większa  
część dai moich, pozbawiona powabów inte-

ressujących serce, upłynęła bez pożytku! to przywiodło mi na myśl, zadziwienie jednego z naszych filozofów, na widok tylu rozlicznych nagrobków, które jedynie tylko, opisując datę urodzenia i śmierci, składają całą historią człowieka.

Opuściłem więc w dzienniku moim, te czerce i niczem nie wypełnione godziny, te dni spędzone nie zostawujące po sobie żadnego wspomnienia. To tylko z mojego powierzam ci życia, co albo pocieszające uwagi, albo niewczesne żale, wzbudzić może, z których atoli wspomnień rodzą się przedsięwzięcia.

---

---

KAROL  
I  
MARYA.

10. Czerwca.

Znaydowałem się w Oxfordzie, a skończywszy prawie rok dwudziesty, obchodziłem dzień urodzin moich, z wielu innemi współuczniakami; w tém odebrałem list oznajmujący mi chorobę Matki i życia jey niebezpieczeństwo. Ruszyłem natychmiast; trudno wyrazić niespokojności i pomieszania mojego w czasie téy podróży. Dojeżdżając do pałacu Oycy, nie śmiałem podnieść oczu, w bojaźni zobaczenia smutnego obrazu oznajmującego śmierć jednego z gospodarstwa domu. \*)

---

\*) W Anglii, skoro umrze jaka osoba wysokiego urodzenia, przybijają na wystawie domu herby zmarłego, obwiedzione czarnemi ramami.

Niestety! przeraził on oczy moje; a wpatrując się weń krzyknąłem mimowolnie: Matko, o ukochana Matko, już się więc stało, już nic nie potrafi przywrócić cię czułości mojej; nadaremnie szukać ciebie i żądać będę, już cię więcej nie zobaczę. — Wys adłem, nie mogąc dłużej wytrzymać w powozie; nieczynność, i spokojność w której musiałem być zostawać, powiększyły gwałtownie wzruszenia duszy mojej. Szybkiem krokiem udałem się ku domowi; wszedłem do pokoju starego Ojca mojego: wyciągnął ku mnie ręce, przycisnął mnie do serca; łza stoczyła mu się z oczu; i spadła mi na rękę. Tę łzę czuję jeszcze na méy ręce; przypomina mi ona, uciśnionego, słabego, i nieszczęśliwego Ojca. — Oycze! ty, który zawsze byłeś panem losu mego, ileż przeniknął mnie widok pierwszój twojój boleści. Chciałem wprowadzić go w rozmowę, pocieszyć jeżeli można. Głos jego słabiał coraz mimowolnie opowiadając mi chorobę i zgon matki; ledwie zrozumieć go mogłem; łkanie tamowało mu oddech, słowa były przerywane; ale gdy chciał mi dać uczuć całą wielkość straty którąśmy ponieśli,

głos jego podniósł się nieznacznie. Oczy coraz żywszemi stawały się kiedy czynił pochwałę Matki mojej. Czyliż jeszcze miał nadzieję połączenia się kiedyś z tą którą utracił? O matko! bodaybyś mogła była słyszeć te ostatnie wyrazy miłości jego.

---

11. Czerwca.

Przyszedłszy dzisiay na obiad, odwróciłem oczy od miejsca, które matka moja zwyczajnie zajmowała u stołu. Przykro mi bardzo było widzieć, piérwszy raz, kogoś innego zasiadającego na tém miejscu; chciałbym żeby przez pewne uszanowanie zachowane długo zwyczajnie i upodobania tych, którzy drogiemi sercu naszemu byli, aby nieznacznie, że tak powiem, następowano po nich; aby przynajmniej w ten czas, kiedy jeszcze tak żywo na pamięci nam stoją, oczy nasze mogły znajdować i cieszyć się niektórymi śladami pobytu ich w własnym domu.

Nie wiem czyli Oyciec mój tychże samych doznawał uczuć; ale odwrócił także wzrok swój, i poszedł zająć zwyczajne krzesło. „Sy-  
 „nu, rzekł mi, zostawmy to miejsce próżném  
 „aż do dnia, w którym żona twoja zaymiego:  
 „w tenczas oddam ci i moje także; majątek  
 „mój stanie się twoim; nie będziesz czekał  
 „spadku po Oycu, podzielisz się z przyjacie-  
 „lem, nim umrę uyrzę ciębie działającego ja-  
 „ko głowę familii naszéy; nim umrę, będę  
 „mógł sądzić o przyszłości twojej po mojej  
 „śmierci.“

W czasie tey mowy, serce moje czyniło przysięgę, niezapomnienia nigdy tak wielkicy dobroci.

---

15. Czerwca.

Dziś z rana przebiegałem ulubione ogrody matki mojej, ileż smutnych i słodkich myśli zaymowało me serce! każdy krok, każde drzewo, przypominało mi mój szczęśliwy wiek dziecinny. Starania matki mojej tak dalece

połączone są z pierwiastkami życia mego, iż nie w em od którego czasu, od którego dnia, mógłbym rachować wspomnienie jakie, żeby pamięć o niéy nie przyszła pomieścić się z nim. Matka moja i ja, ja i moja matka, o to jest co zapełniało lata moje młodościane. O wy czułe poruszenia duszy, które starała się wpoić we mnie: wspaniała litości, poświęcenie się osobiste, towarzyszenie mi w tém życiu, dopomagaycie w odkryciu i ratowaniu nieszczęśliwych; łzy czułości i wdzięczności, nie odstępuycie mnie, krycie się atoli; ludzie słabością was nazwali.

---

24. Czerwca.

Wczoray Oyciec mój, odszedłszy wcześniej do siebie, wybiegłem w pole. Bez projektu, bez myśli, trzymałem się biegu małej rzeczki, która zaprowadziła mnie do przeszlicznego zwierzenia. Wszedłem: xiężyc srebne swoje rozpościerał promienie, zdawało mi

się iż nie widziałem nigdy jeszcze nieba w takim blasku: powietrze napełnione było wonnością kwiatów, a dla oddychania miłym ich zapachem, czasem zatrzymywałem się, często także wpatrywałem się w to piękne niebo, chcąc przyjemniejszém uczynić wzruszenie, którego doznawałem; przerywany dźwięk, żalospólny dumki dał mi się słyszeć o podał: zbliżyłem się z cicha do chatki z kąd wychodził ten słodki i tkliwy głos. Oparty o drzewo, nie śmiałem się ani ruszyć; nie wiedząc wcale gdzie byłem; nie słysząc nic prócz dźwięku tego głosu, także mi nieznanego, który zdawał się wychodzić z nieba lub dążyć do niego, czułem w sobie zachwycające omamienie, którego opisać nie jestem w stanie; zapomniałem o całym świecie, i o sobie samym. Ustał głos, natychmiast kilka osób zaczęły chwalić bardzo śpiewającą; w ten czas uniknęło całe moje omamienie; pomięszwały mnie te oklaski, nie wiem czyli ta, której winien byłem te tak słodkie wrażenia, nadto wielką wzbudziła we mnie życzliwość, ale niekontent byłem z nię; wystawiłem ją sobie lubiącą celować, i oka-



zywać się; za pomocą tylko sztuki, rzekłem, znalazła te przenikające nóty, i wkradła się w proste serce moje. Oddaliłem się szybkim krokiem od chatki, atoli niedocieczone jakieś uczucie osładzało mi niewidzenie tej osoby. Może ją gdzie spotkam, nie domyślając się że to ona, może znowu serce moje i umysł zachwycać będzie, nie przypominając mi tych oklasków, które jeszcze słyszę. Niech już nie śpiewa, ale niech rozmawia ze mną; głos jéy nader musi być miłym!

Nie daleko chatki w której była, stoi krzak okryty różami; urwałem był jedną, którą, nie wiem dla czego, z żywszą zawsze czułem rozkoszą, ile razy dźwięk czulszy i przenikliwszy pomnażał moje wzruszenie. Powróciwszy do siebie, spostrzegłem przy świetle iż miałem jeszcze tę różą, już mi się nie podobała, rzuciłem ją na stół i położyłem się. Dziś rano, obudziwszy się, znalazłem ją zwiędłą; żał mi jéy było. Wszedłem do ogrodu oycy mojego; pełno w nim róży: nie wiem dla czego gniewała mnie znowu ta mnogość połączonych kwiatów. Przecież spostrzegłem

jedną samotną i oddzielną różę; dla tego piękniejszą zdawała mi się. Zerwałem ją, naciągnąłem jéj zapachu: szukałem czułości którą wczoraysza wzbudziła we mnie; przywiodła mi ją na pamięć nie powracając mi téżże. Biały się zrobił dzień; ja byłem sam jeden, a róża już tylko różą.

---

25. Czerwca.

Jakieś niewypowiedziane pomięszanie czuję w sobie od wczorayszego wieczora. Dzisiay przechodząc się samotnie, w szczęśliwém marzeniu mojem, anielską duszę i postać zachwycającą nadawałem temu głosowi, który zdawał się przenosić mnie do nieba. Poznawszy jednak lepiéy wrażenia moje, zdawało mi się, iż gdyby śpiewanie kobiety téy było w łonie wesołem lub żywém, stałoby mi się było natrętném i niedogodném. Myślę iż radość potrzebuje blasku okazałości, trzeba prawie byź świadkiem wesołości by ją dzielić można: prze-

ciwnie zaś wczoraj, samotność, cichość nocy, przyćmiona jasność księżyca, wprowadziły mnie w melankolię. Już będąc wzruszonym, ten dźwięk żaloszny łatwo skłonił mnie do uwierzenia w kochanie, ubolewania nad mękami, które sprawuje, a jednakże żądania miłości.

---

1. Lipca.

Mimowolnie zajętym będąc ciągle tą osobą, nie śmiejąc mówić o niej oycu, opowiedziałem mu spacer mój w nieznanym zwięrzeńcu. Mała prowadząca do niego rzeczka, obfitość kwiatów, chatka przy której zatrzymałem się, wszystko to dało mu poznać iż należy do Lorda Seymour, do którego dawno chciał mnie zawieść. Dziś po obiedzie rozkazał zaprządz konie, i pojechalismy do niego z wizytą.

Ileż różnych uczuć miotało mną przez drogę! — Kto wie, mówiłem sobie, jeżeli

to nie był głos jakiej kobiety, która moment tylko zabawi w tym domu? zawsze obawiałem się robienia nowych znajomości; spieszę atoli do Lorda Seymour, którego nigdy nie widziałem! poco? dla spotkania osoby, której może już nie zastanę. Bojaźń ta mięszała, nie odstępowała mnie, w tém jakiś tajny głos szepnął mi: — nierostropny! szczęśliwym byłbyś gdybyś jęj dzisiaj nie widział; przynajmniej dnia jutrzevszego szukałbyś jęj w nadziei znalezienia taką, jaką ją sobie bydz życzysz: gdyby osoba ta szpetną była! — Szpetną! nie, nie, niepospolitego nawet bydz musi kształtu. — Natychmiast wystawiłem ją sobie w całym blasku młodości i urody, ale łączącą sztukę zwodzenia z chęcią podobania się. Zkądże ja, co zdawało mi się że nie uważałem nigdy stroju żadney kobiety, miałem teraz na pamięci wszystkie wykwinności mody? — Oyciec mówił do mnie, ledwiem go słyszał; spoyrzeniem swoim okazując zadziwienie bardzięj mnie zmięszał; lecz już dojeżdżaliśmy, nie miał więc czasu czynić mi zapytań, na które ciężkoby mi było odpowiadać.

Wyszedł do nas Lord Seymour. Po zwy-  
czajnych oświadczeniach, wprowadził do ba-  
wiałnego pokoju, i przedstawił rodzinie swojej.  
— Nie mogę opisać skrytęj niespokojności  
z powodu której spuściłem oczy na dół, w  
obawie nieznaizienia tęg, której serce moje  
szukało. Skoro ośmieliłem się spojrzeć na  
córkę Lorda Seymour, żadnęg już nie pozo-  
stało mi wątpliwości.

Chcę umieścić rodzinę tę w tym porządku  
w jakim się znajdowała. Przy kominie po  
prawęj ręce była Lady Seymour. Zdaje się  
podlegać z wolną trawiącęj ją chorobie. Cier-  
pienia nie odmieniają bynajmnięg łagodności,  
ani przyjemności jej twarzy. Jej słabość,  
uwaga, z którą się jej przysłuchiwać potrzeba  
dodają jeszcze niejakiego wdzięku uprzeymo-  
ści jej wyrazów. Trzecia jej córka, Marya,  
była przy nięg. Niemożna bardziej bydz matce  
podobną; a ponieważ nieśmiałość nie dozwala  
jej mówić, jej piękne oczy tylko szukają  
twoich skoro to, coś powiedział podobało się  
jég: a jeżeli słowo jakie, jakie uchybienie,  
zdają jég się nieprzyzwoitemi, w ten czas już

nie przestaje na własném zdaniu; spojrzenia jej pytają matki czyli ma przyczynę obrażać się.

Maryo, nie wiadomo mi czyli to ty jesteś, którey głos wzruszył duszę moją; już nawet nie mam chęci dowiedzieć się o tém. Nie wiem czylibym rad znaleźć w tobie te zachwycające talenta; czuję potrzebę kochania ciebie, obawiałbym się być uwiedzionym. Maryo, kocham cię z powodu tey miłości, którą okazujesz matce; kocham cię jeszcze za wszystkie wady sióstr twoich; każda z ich śmiešności dodaje blasku twoim przymiotom: kocham cię za tę skromność, za to milczenie, które zdaje się zapewniać jednemu tylko dokładną znajomość serca twojego. Maryo, nie wiem czyliś bogata, ale pewny jestem żeś dobroczynna. Jeżeli ubogi nie wymawia imienia twojego z poszanowaniem, z wdzięcznością, serce moje utraci długie i słodkie marzenia.

Lord Seymour siedział rozparty w dużém krześle, po lewey stronie komina; dwa ogro-

mne psy spały u nóg jego; przebudzał je raz pieszczaniem, drugi raz dokuczaniem, zupełnie albowiem był nimi zajęty. Miss Sara, najstarsza córka jego, pokazała się w konnym stroju. Postanowiła być żywą i wesołą; dla tego też śmieje się zawsze bez przyczyny, tak jak się kręci bez powodu. Byłem ję prezentowany. Zapytała mnie czyli lubię psy, konie, i umieściła mnie w rzędzie swych towarzyszków polowania, nie będąc łaskawą spytać się wprzód, czyli to mogło mi być przyjemnym. Marya nie wdawała się wcale w te układy. Ośmieliłem się zapytać ję, chociaż serce moje nie wątpiło bynajmniej o odpowiedzi, czyli należała do tych zabaw. Szydząc odpowiedziała Sara: „Marya nie przepuje nigdy cienia domowego.“ — „Tak jest, odrzuciła Lady Seymour, zostaje ona przy mnie; udziela słabości mojej wsparcia, które ja dawałam dziecinnemu ję wiekowi.“ — Marya wzniesła oczy ku niebu, i natychmiast spuściła je na swą robotę. — Rozumiem cię, Maryo, do nieba odsyłałaś to tak czyste dobre, wdzięczność matki! te zaś

spuszczone oczy pokazują mi ile czuła twoja dusza obawia się obrażenia sióstr twoich.

Mifs Sara pieściła psy oycowskie. Lord Seymour marsem na żonę spoglądał. Zupełne nastąpiło milczenie, które dopiero przerwaniem zostało za przybyciem Mifs Indyany, siostry Lorda Seymour, i Mifs Eudoxyi, drugiej jego córki. Przedstawiono mnie tym paniom. Zimno mnie przyjmowały dopóki mój oyciec nie powiedział iż przybywałem z Oxfordu. — „Ach! zawołała Eudoxya, jak WPan „mujesz żałować miasta w którym tylny znay- „duje się uczonych! Jedne księgi tylko za- „stąpić mogą ich rozmowę.“ — Pomieszanie Maryi, niespokojność Lady Seymour, dowiodły mi ile ich zasmucała ta szczególniejsza myśl; dla tego odpowiedziałem ozięble Mifs Eudoxyi, iż ludzie uczeni starają się czasem w rozmowie zapominać o książkach swoich. — Spoyrzała na ciotkę z podziwieniem i wzgardą dla mnie przeznaczoną, i uczyniła mi kilka pytań które lepiéy by się były stosowały do jakiejś kobiety jak do mnie: ta mała zemsta bawiła mnie.



Wieczorem, wszyscy mędrkowie z okolic pośchodzili się nadskakiwać Miss Eudoxyi. Marya nalewała herbatę. Z jakiegoż gatunku miłości własnéy, żądamy dla téy, którą nad inne przekładamy, pochwał o które dla siebie nie stojemy? Przykro mi było iż żadna z tych rozumnych głów nie odezwała się nigdy do Maryi tylko dla dania jéy pracy częstowania siebie: obrażali uczucie moje, a nie byliby mogli skłonić zdania.

Lord Seymour i Sara wyszli; Lady Seymour kazała mi zbliżyć się do siebie. Z jakimże uszanowaniem, z jakim żalem, wspominała mą zacną matkę! Marya wzdychała, za każdym jéy słowem, spoglądała to na matkę, to na mnie, Inb żałobę moje; a słodka i pocieszająca litość malowała się na jey licach. Maryo, miłoby mi było zwierzać ci się trosków moich; ale czułem jeszcze iż jeżeli mam ich w przyszłości doznawać, przy tobie chciałbym przepędzać czas nieszczęścia.

Im więcéy Lady Seymour bawiła się zemną Miss Indyana, i Miss Eudoxya, więcéy także okazywały mi grzeczności, atoli z wy-

rażném dąsaniem się. Skończyły nawet na tém że ustawicznie zemną rozmawiały. Dobra i cierpiąca Lady Seymour nie mogąc znieść tyle chałasu, prosiła o pozwolenie oddalenia się. Natychmiast Marya podała matce rękę, i wyszła z nią. Natychmiast także pokóy ten zdawał mi się pustym, rozmowa ta nieznośną. Wyciągnąłem oyca mojego, i wymknąłem się z radością i niecierpliwością małego dziecięcia.

**BIBLIOTEKA**  
**T. R. C. K. S. K. I. C. H.**

8. Lipca.

**W**czoray rano Lord Seymour i Miś Sara przysłali prosić mnie, abym natychmiast przyjeżdżał do nich na polowanie, które, jak upewniali miało bydz arcy zabawne. Pewność niewidzenia Maryi; myśl znaydowania się tam bez niéy, nie zgadzały się na to: czułem atoli iż odmówić byłoby to zrazić Lorda Seymour i jego ulubioną córkę. Prócz tego, rozruch polowania, ta poufałość, która wynika z wszy-

stkich zabaw wrzawliwych, obiecywały mi pewien rodzaj ścisłości i zaprzyjaźnienia się w tym domu. Przynależem więc jechać z Lordem Seymour, ale niechętnie musiałem albowiem powtarzać sobie: — dla tego abym widział Maryą! dzień dzisiejszy straconym będzie, padnie ofiarą; jutro zaś, i dni następujących będę przy niéy! — Jednakowoż przewyciężyć nie mogłem wewnętrznego nie-smaku, którego zawsze doświadczamy przewidując długie nudy.

Przybywam; a ledwo co usłyszawszy trąbkę, i głos strzelców, aliści z wielkiem mojem podziwieniem, dziełę powszechną wesołość. Cały zajęty Maryą, zapomniałem był iż lubię psy, i konie; stanąwszy zaś na placu, odzwały się we mnie te najpiérwsze skłonności młodociannego wieku mojego.

Miss Sara kazała mi bydz przy sobie. Jéy niezmyślona wesołość; wzbudzała moją; zdawało mi się iż od dzieciństwa znaleźmy się. Dziwiłem się jéy zręczności, jéy odwadze, a nawet jéy zbytney śmiałości. Słońce w swoim blasku, powietrze czyste, niebo jasne

było. Przeskakiwaliśmy wszystkie zawady; zdawała mi być jako nadpowietrzną boginią. Niestety koń Sary potknął się, spadła; skoczyłem ratować ją. Chciała natychmiast wsiéść znowu na konia, byłem przeciwko temu. Jeżeli nie lękała się niebezpieczeństwa, żądałem przynajmniej aby zastanowiła się trochę nad tém w którym dopiero co znajdowała się; żeby cieszyła się wspólnie ze mną iż tak szczęśliwie z niego wyszła: być może iż nawet byłbym chciał widzieć w niej tę bojaźń, te lękliwą słabość wrodzoną jéj płci. Sara nie znała się wcale na tém delikatném kształceniu rzeczy; spojrziała na mnie z zadziwieniem, rośmiała się w głos, i ruszyła galopem. Markotno mi było, gniewałem się; śmiała się z gniewu i niespokojności mojej. Szukając umyślnie niebezpieczeństwa w celu przestraszenia mnie, porzuciła równinę, pojechawszy przeskoczyć głęboki rów żartując sobie ze mnie. Jakiemże prawem spodziewała się w niespokojność mnie wprowadzić? Podobno Sara z urodzenia była prędką i nieuważną; śmiano się zapewne z jéj

lekkomyślności, i jużci Sara na całe życie swawolna i nierostropna. Wady z których szczyjemy się, podobne są do wystrojonéy szpetności: w całym swoim okazują się blasku.

Dopędził nas Lord Seymour. Powracałem zwolna z całym myślistwem, głaszcząc czasem konia mojego, gadając do niego jak do przyjaciela. Biedne to zwierze nie wiedziało wcale iż dla tego tylko pozyskało te względy, że Sara przestała podobać mi się; że pierwý byłbym go poświęcił bieganiu za nią lub ściganiu się z nią. Podobnież dzieje się i na świecie, mówiłem sobie; ten któ odbiera dowód jakiéy nadspodziewanéy uprzejmości, powinienby szukać obok siebie uczucia radości lub niesmaku któremu to przypisać może.

Powrócono na obiad do Lorda Seymour. Zastaliśmy na sali Miss Indyanę, i Miss Eudoxyą: „w rzeczy saméy, mój bracie, rzekła pierwsza, zapomniałeś się zbyt długo.“ — „Jak to zapomniał, odrzucił Lord Seymour? mów raczény WPani bardzo ubawił.“ — „Dobrze, odpowiedziała oziemble, ale nie

„jestem przyzwyczajona jeść tak późno obia-  
du.“ — Miss Indyana zaczęła kaszleć, trzęść  
się, przechodząc potaczała się, jak żeby na  
nogach ledwie utrzymać się mogła. Znudzo-  
ny tyłu wymysłami, skoczyłem podać jéy to  
samo krzesło z którego dopiero wstała; spoy-  
rzała na mnie z zadziwieniem, podziękowała  
mi jednakże. Ileż razy wspomniała o swéy  
nadzwyczajnéy słabości! nie miała najmniey-  
széy władzy . . . . utraciła zupełnie zdrowie . . . ;  
nikt nie litował się nad nią. Kobiety cze-  
kaćby koniecznie powinny z udzieleniem wiadomości o swém zdrowiu, aż o to proszone-  
mi będą. — „Nie turbuy się W Pan tak o mą  
„ciotkę, szepła mi Sara, ponieważ godzina  
„o którój my zwykle obiadjemy jeszcze nie  
„nadeszła. — Gdy domawiała tych słów,  
weszła Marya; zdawało się iż oozekiwałem  
momentu tego, aby wszystko co tylko mnie  
otaczało stało mi się miłém. Spoglądałem z  
niespokoynością na miejsce, które Marya wy-  
brać miała; przypadek, własna chęć nie zbli-  
żąź jéy do mnie? nie oddaliź się odemnie?  
przechodząc nie spoyrzyź na mnie? Wre-

szcie, każde jéy ruszenie napełniało mnie niepewną bojaźnią lub nadzieją.

Marya zbliżyła się do oycy, uczyniła mu ukłon nieśmiały proszący o spojrzenie, o słowo uprzejme. Lord Seymour wziął Maryą za rękę mówiąc jéy: „jak się ma twoja matka?“ — Maryo, pókiś nie nadeszła, oyciec twóy w własném domu, z córkami swojemi, znaydował się jak między obcemi; na ciebie czekał dla dowiedzenia się o zdrowiu żony swojéy, matki sióstr twoich! Ty jedna dopełniasz tego obowiązku miłości, i uszanowania, które dzieci winne są rodzicom; tego tak słodkiego i miłego obowiązku, iż patrząc na ciebie myśl moja przywoływała te chwile w których ja także o szczęście matki starałem się. Nie jestem jeszcze zakochany, mówiłem sobie; matka moja ją na córkę byłaby wybrała.

Dano znać do stołu; nieszczęście moje chciało abym daleko od Maryi siedział; po obiedzie nie miałem sposobności zbliżenia się do niéy: reszta dnia upłynęła dla mnie bez powabu.

---

12. Lipca.

Wyszedłem wczoray za wczasu, i jak zwyczajnie obróciłem kroki moje ku zwiérzeńco-Lorda Seymour. Zbliżyłem się do chatki w którój ten zachwycający słyshałem głos. Drzwi były zamknięte, wniyśdź nie mógłem; róże nie mają już kwiatu; nie długo także liście ich opadnie: wszystko skłaniało mnie do melankolii.

Położywszy się na darniu, zastanowiłem się nad skłonnością ciągnącą mnie do Maryi, ja, którego dusza zdaje się łączyć wszystkie sprzeczności; ja, zazdrosny, obraźliwy, wyciągający, odmienny i niestateczny! ~~ta~~ jest niestateczny, porzuciłbym albowiem Maryą spostrzegłszy w niéy jaką wadę; a może i doskonałość uprzykrzyłaby mi się. Jakże odważyć się mam na kochanie! nie musiałaż tyśiąć razy znosić moich niesprawiedliwości przyjaźń? Marya nieszczęśliwym mnie uczyni lub ja będę jéy tyranem. Jeżeli spokojną będzie? osądzę ją obojętną. Jeżeli za mojm przybyciem okaże się wesołą, mniemać będę iż nie spostrzegła mojej nieprzytomności. Zastanę



ją smutną? nie dosyć cieszy się z mojego powrotu. Wreszcie, nie kocham się jeszcze, a już przewiduję wszystkie męki miłości.

Zajęty byłem temi uwagami, w tém Marya ukazała się na ścieszcze prowadzącéy do chatki. Szły za nią dwie kobiety niosąc kosze kwiatów. Zarumieniła się zobaczywszy mnie. — „Sara wyjechała konno, rzecze mi . . . . Eudoxya w bibliotece przepędza wszystkie swoje poranki . . . . Ja szłam tutaj przygotować dla matki mojęy śniadanie: lubi ona ustronie to . . . . Myślałyśmy że będziemy same.“ — Marya jeszcze mocniéy zarumieniła się domawiając tych słów. Byłoż to zaproszeniem dzielenia ich samotności, lub przestrogą szanowania jéy? — „Jak się ma Lady Seymour?“ — „Lepiéy dzisiay; tak piękne powietrze!“ — Uśmiechnęła się a uśmiech ten nie nakazywał mi abym się oddalił.

Marya trzyma klucz od chatki; drzwi otwiera. Jak ja szukam samego siebie uwodzić! niby wątpię czyli ją kocham; a serce moje bije z niespokojności chcąc się dowiedzieć

czyli mnie pożegna, alboliteż prosić będzie iść za sobą. Marya tak jest pomieszana jak i ja; kazała wniyść jednéy z swoich kobiet, potem drugiéy; cóż myśli czynić? Jeżeli trzymać się będzie piérwszego swego układu, i wniydzie do chatki, nie myśląc o mnie, odalę cię, już jéy nigdy nie zobaczę; nie wiem atoli jak wielkiego ztąd doznam żalu? Jeżeli pozwoli mi wniyść za sobą, będzie to nieuwagą którą pewien jestem kiedyś jéy zganić. Maryo, Maryo! czyliż już całą moją duszę opanowałaś? Zdarza mi się czasem przyrzekać sobie twoje szczęście, jak gdyby odemnie zależało, lub było niepewném! komuż ja czynię te przysięgi których ty nawet nie domyślasz się? sobie! téy ognistéy duszy, temu charakterowi niespokoynemu, surowemu, którego obawiam się, poznając miłość.

Marya zostawała zawsze w wątpliwości co czynić miała; ja, oparty na naybliższém przy niej drzewie: nakoniec, przez jakieś natchnienie, zapytuję się jéy czyli to ustronie szczególniey do niéy należy. — „Tak jest rzecz, mi, ja przystroiłam je.“ — Biorąc moje za-

pytanie za proźbę zaspokojenia ciekawości méy, posuwa się dla zrobienia mi mieysca; idę za nią, i jużci jestem w téy osobności, przyjemniejszy od wielkiego pałacu Lorda Seymour.

Przypatrując się na pozór meblom, koper-sztychom, nie spuszczam z oka Maryi. Ustawia kwiaty — stroi stolik od herbaty — stawia na nim filiżankę, to dla matki — drugą, to dla siebie — ale Marya bierze jeszcze trzecią. Myślę sobie, to dla mnie; i odwracam twarz, w bojaźni<sup>o</sup> dania jéy poznać całego mego ukontentowania. Zniknęło to w krótkce; przypatrzywszy się dobrze, i obróciwszy kilka razy tę trzecią filiżankę, Marya postawiła ją znowu nad kominkiem; ale z powodu delikatności, którą ona tylko posiada, na której ja tylko poznać się mogłem, zdięła także filiżankę którą dla siebie była przygotowała. Wszystko to było zrobioném nie gadając do mnie, nie patrząc na mnie; a serce moje umiało cenić to milczenie i to pomieszanie.

Przybyła Lady Seymour; Marya okazała ztąd radość, która zdawała się mówić mi: „Te-

„raz dopiero mieć mogę przyjemność zwidzenia ciebie.“ — Nie czekając ażby mnie matka zaprosiła na śniadanie, postawiła na powrót na stoliku obiedwie filiżanki, przedmiot niewinnéj niespokojności swojéj. Lady Seymour częstowała mnie herbatą; usiadłem między nią i jéj śliczną córką. Nigdy nie widziałem się tak szczęśliwym. Lady Seymour weselszą także była jak zwyczajnie. Nie sadząc się na wyszukane słowa, i o samych tylko obojętnych rozmawiając rzeczach, każdy wyraz miał czułe dla mnie znaczenie, które przejmowało duszę moją: zdawało się iż każde z'nas umiało zgadywać to czego żadne z nas nie byłoby śmiało ani usłyszeć ani powiedzieć.

Po śniadaniu, mówiła Lady Seymour Maryi aby zaśpiewała. Z piérwszych słów, poznałem tę samą dumkę, ten wdzięczny głos, te strofy żałosne, które rozczuliły były me serce; zaraz także po piérwszych słowach, doznałem tak wielkiego wzruszenia, iż Lady Seymour spytała mnie czyli ta piosnka nie przypominała mi tkliwego jakiego wrażenia. —

„Nie

„Nie ta piosnka, rzekłem pomieszany, ale „głos ten.“ — Zadziwiła się, spojrzania jéy czyniły mi zapytania, wymagały odpowiedzi.... Wachając się długo, opowiedziałem jéy nakoniec spacer mój około téy saméy chatki, zachwycenie, którego doznałem słuchając Maryi, nieznamoméy mi jeszcze.... Lady Seymour przysłuchiwała mi się z ukontentowaniem które malowało się na jéy twarzy, i zdało mi się ożywiać wszystkie jéy rysy. Córka spuściła oczy; ale gdy dodałem iż słysząc okoliczności kilku osób, oddaliłem się; zawołała Marya: „to zapewne w ten dzień kiedy kuzynki moje przejeżdżały tędy.“ — Kuzynki jéy! jakże źle o niéy sądziłem! Bez wątpienia młode jakie osoby, towarzyszkii jéy wzrostu — nie, Marya nie jest kokietką; śpiewała ponieważ głos jéy podoba się matce. Oddaję ci serce moje, Maryo. W tém malenkiem ustroniu, przy twojéy matce, z tobą uwierzyłem w szczęście; lecz będziesz mogła dzielić wniesienia miłości mojej, wybaczyć mi me dziwactwa? Byłem szczęśliwy! cóż potem! czułem w tym samym momencie że

gdyby ktoś był nadszedł, gdybyś jeden tylko krok zrobiła była na świecie, wątpliwość, różne niespokojności opanowałyby były duszę moją.

---

20. Lipca.

Jakże wyrazić to co czuję! dziś z rana spotkałem Maryą na wsi; nie śmiejąc jej podać ręki, szedłem tylko obok nię. Odwiedzała Marya wielu biednych, którzy z ję, tylko dobroczynności żyją: biło mi serce z miłości i radości na widok uszanowania i czci które wzbudza. Wszystkie czynności Maryi mają jakiś powab ję tylko właściwy. Przyzwyczajona do życia ustronnego w własnym domu, nie szukając, wzorem sióstr, aby okazywać się i całować mogła, boi się nawet odkryć przymioty swoje. Dzisiaj powiadała tym nieszczęśliwym, „że jedynie tylko z rozkazu „matki przychodziła do nich; matce swojej „także opowiedzieć miała potrzeby i dolegli-

„wości każdéy familii.“ Maryo, jutro przyjdiesz przynieść im wsparcie, pocieszyć ich; a za nic rachując trudy, starania twoje, te łyzy nawet, które widziałem cię wylewającą nad nieszczęściem, złączysz się z niemi dla błogostawienia matce twojéy; do niéy tylko saméy obrócisz ich wdzięczność i miłość.

Patrzałem na Maryą i myślałem sobie: serce to nie bronilo nigdy przystępu litości. Zawsze ona była uczynną, i tyle zrobiła dobrego ile tylko mogła. Nigdy najmniejszego zaniedbania, najmniejszego zapomnienia się; żadnéy myśli, któraby czystą nie była, ani jednego uczynku któryby nie był wspaniałym! Maryo, prawie mimowolnie kochałem cię wczoray; dzisiay zaś z całych sił duszy mojęy życzę sobie bydz z tobą połączonym.

Wychodząc ze wsi, pożegnała mnie Marya; stałem na miejscu poki tylko widzieć ją mógłem. Kilka razy obeyrzała się; i zawsze jakim grzecznym znakiem dawała mi poznać iż nietylko mnie widziała, ale nawet spodziewała się mnie zobaczyć. Przyszędłszy do jednéy ścieszki która mi ją zupełnie

ukryć miała, spojrzęła na mnie ostatni raz; ręką swoją i chustką ostatnie oznaczyła pożegnanie, a ja, jakby pozbawiony władzy, nie mogłem nawet ukłonić się. Nie śmiejąc iść za nią, nie mogąc uciekać od niéy, czułem smutne myśli zajmujące duszę moją im bardziéy oddalała się. O przyszłości! niezgłębiona, i tak niepewna przyszłości, która nigdy do naszéy woli, ani życzeń stósować się niechcesz; przynaymniéy niepozbawiaj mnie nadziei!

Odchodząc pozdrowiłem i ja także ostatnie drzewo, które ukryło mi Maryą; i właśnie jak gdyby mnie zrozumieć mogło, rzekłem: Jutro powrócę tu czekać na nią; bydz może iż długo wprzód na ciebie spoglądać będę jutro nim ją uyrzę. — Nigdy przechodzić nie będę wedle tego drzewa bez uczucia żalu i miłości.

---



1. Sierpnia.

Kilka razy powracałem do chatki, do wsi; nie spotkawszy nigdy Maryi!... Kiedy widzę się z nią w domu jéy oycy, uważa każde moje ruszenie; pilnie przysłuchuje mi się, spoyrzeniem pokazuje mi zgodność myśli naszych i zdania stósunek; ale jeżeli zbliżam się do niej, natychmiast odmienia się wyraz spoyrzenia tego, oczy ku ziemi się chylą, właśnie jakby mnie się strzegły, lub obawiały porozumieć się zemną... Maryo, dla czegoż przymuszony jestem zgadywać wszystkie twoje myśli, tłómaczyć sobie każdą z twoich czynności? Ach! nie przedłużay zbyt wiele czasu tego w którym pozwoliwszy mi czytać w twém sercu, powiesz sobie: zna on mnie, ile ja siebie samą znać mogę.

Dzisiaj liczne było społeczeństwo u Lorda Seymour. Miss Eudoxya, Miss Sara ubrane były podług téy nowéy mody, która ledwo dla obojętności zasłonę, dla miłości ledwo co do żądania zostawuje. Marya naśladowała siostry w stroju. Daleki jestem od pochwalenia jéy tego; lecz jakieyże doznałem

radości gdy, skoro tylko uyrzała mnie, wzięła leżący za nią szal, i okryła się nim rumieniąc się. Maryo, nie zawodzi cię serce twoje; moje tylko oczy są oczami kochanka. Nim przyszedłem, wielu mężczyzn otaczało cię, a nie spostrzegłaś że spoglądali na ciebie!... Ach! potężna miłości, poznaję cię naywięcey po tey nagley przemianie wrażeń moich! Wczoray nieznośną byłaby mi myśl widzenia tak lekko okrytey Maryi: za chwilę możebym jéy to surowo był zganiał; ale w momencie tym nie widziałem, nie czułem nic prócz wzruszenia którego doznawała. Niewinna jey otwartość, miłe powaby, lękliwa wstydlivość wzbudziły moje do niey przywiązanie, błąd jeden, wiem o tém, odkrył mi własne jéy czucia. Mnieysza oto przebaczam to; na ten raz tylko pozwalam, by w stroju swoim nie różniła się od innych kobiet; ale na przyszłość niech wszystko wynosi ją nad inne, a oczy moje i serce niech ją zawsze poznać mogą.

---

8. Sierpnia.

Dzisiaj rano pytał się mnie oyciec jeźeli'm nie zamysłał odwiedzić kogo w okolicy. Zmieszał mnie tak, jak żebyśmy nie mieli w sąsiedztwie tylko Maryą i jéy rodzinę. Jakże daleko już zaszedłem niewiedząc prawie o tém? Wszystkiém dla mnie stała się Marya. Odczytuję dziennik mój: dnie w których jéy nie widzę nie są już liczone. Rozbieram wszystkie moje wrażenia, od czasu poznania jéy; i dziwię się nie znajdując już czynności którójby ona nie była célem. Jéy obraz wszędzie mnie ściga.

Podczas śniadania długie panowało milczenie między oycem moim i mną; widziałem dobrze iż był pomiészany, ale nie śmiałem pytać go o przyczynę. Pierwszą taję mu myśl, pierwszą niespokoyność ukrywa przedemną. Już byłem na wyściu, gdy mi rzekł: „Bardzo często bywasz u Lorda Seymour.“ — Skłoniłem głowę. — „Śliczne ma córki.“ — Jeszcze jedno skłonienie, chociaż nie miło mi było iż nie wyszczególnił Maryi. — „Po-  
„wszechnie naywięcey podoba się naymłodsza.“

— Odetchnąłem. — „Szkoda że Lord Seymour „ułożył sobie nie wydać jéy prędzey dopóki „starsze siostry nie póydą za mąż.“ — Jakiegoż przykrego doznałem uczucia! Wszystkie nadzieje moje zdawały się nikać. Któż mógłby w jnnéy od Maryi zakochać się! — „Czyliż on mniema, zawołałem, iż podobieństwem jest powziąć przywiązanie do jęgo uprzedzonéy Eudoxyi, powierzyć szczęście swoje tey roztrzepaney Sarze?“ — „Zbyt jesteś surowym rzeczce mi, i mógłbym „ztađ wnosić iż skryty jakiś powód jątrzy cię; „ale niechcę przenikać sekretów twoich mimo „twey woli.“ — „Nigdy mimo méy woli „kochany oycze; i może wprzód niżeli ja „sam czytałeś w duszy mojęy.“ — Westchnął.

„Familia Lorda Seymour, dodał, podzię „lona jest na trzy władze, które ustawicznie „walczą z sobą.“

„Lord Seymour, dużo cierpiąc na to że „nie miał syna, uczynił zupełną swoją dzie- „dziczką najstarszą córkę, i oświadczył nie „miennie, oddać nazwisko swoje i majątek „temu za kogo póydzie Sara.“

„Miss Indyana prosiła brata aby jéy wolno  
 „było wychowywać drugą jego córkę; Lord  
 „Seymour ~~zważając~~ tylko wielki majątek sio-  
 „stry swojej, zezwolił na to. Oddano więc  
 „małą Eudoxyą ciotce, która naznaczyła ją za-  
 „raz swoją successórką, i nie dozwoliła już  
 „Lady Seymour czynić żadnych przedstawień  
 „względem sposobu wychowywania własnéy  
 „córkki. Nie wątpię bynajmniey iż tyle zmar-  
 „twienia razem było przyczyną utraty zdrowia  
 „téy nieszczęśliwéy matki.“

„Wszystkie więc jéy nadzieje, wszystka  
 „pociecha, ale także cała jéy troskliwość obró-  
 „ciły się ku malenkicy Maryi, którą przez  
 „obojętność zostawił jéy Lord Seymour. Wiem  
 „ja iż wychowała ją z tą pilną i baczną czu-  
 „łością, która niczego nie zaniedbując usilnie sta-  
 „ra się o cnoty i talenta. Synu, szanuję wybór  
 „twóy: ale chciey zważyć także iż naywiększa  
 „zazdrość wszczęła się, nie tylko między  
 „trzema siostrami, ale bardziey jeszcze mię-  
 „dzy rodzicami; każde z nich obraża się sły-  
 „sząc pochwałę jedney z tych młodych osób.  
 „Dosyć byłoby oświadczyć się z kochaniem

„dla jednej z nich, aby stać się niemiłym  
„całey familii. Ale starać się o Maryą było-  
„by to zapewne zamknąć sobie wstęp do te-  
„go domu, przyczynić cierpień Lady Sey-  
„mour, i stać się przyczyną prześladowania  
„niewinnéy jey córki. — Wziąłem oyca za  
„rękę, ścisnąłem ją, mówiąc mu: „Wielce  
„się myślę albo nieszczęście Maryi dotknęło  
„cię oycze. Nigdy nie będziesz uważał na  
„mniey lub więcey majątku dla połączenia  
„mnie z tą którą kocham.“ — „Nigdy; nawet  
„przyrzekłem twojey umierającej matce uczy-  
„nić cię szczęśliwym. Ale, moję dziecię,  
„nie łącz się z familią upartą, dumną, i nie-  
„zgodną, gdzie interes jednego powiększa  
„nienawiść wszystkich.“ — „Ach! Lady Sey-  
„mour, jey przyjemna córka, pewnie nie  
„znają wcale nienawiści?“ — „Nie, ale nie  
„mogą nic, dla własnego ani dla twojego  
„szczęścia.“ — „Oycze zawołałem, już za-  
„późno.“ — „Spodziewałem się tego; po cóż  
„chęć zrobienia ci rozrywki, oddalenia od  
„otaczającego mnie żalu skłoniła mnie do za-  
„wiezienia ciebie w dom Lorda Seymour?

„Moja w tém wina, mówił sobie.“ — Tajemny jakiś głos zdawał się ostrzegać mnie i pomyśliłem sobie: „Moje w tém nieszczęście.“ — Jednakowoż daleki byłem od przypisywania tego oycu; znajdowałem nawet pewny powab utrzymując iż byłbym szukał, spotkał się z Maryą chociażby mnie nie był z nią poznał; nakoniec, iż serce Maryi oczekiwało mojego dla dania przystępu czułości. W tym momencie oznajmiono natrętną wizytę; przyjął ją mój oyciec: ja nie mógłbym być pokryć, ani przewyciężyć smutku mojego. Ileż niepewności, i cierpień odkrywałem w przyszłości mojej! Na jakież wystawiałem się burze? Oyciec mój zdawał się tyle cierpieć ile ja sam; często z tkliwą dobrocią, spoglądał na mnie. Pobiegłem więc dwudziestu razy do okna, z którego widać zwierzyniec Lorda Seymour, i za każdą razą, powracałem bardziej strapiiony: Jednakowoż miałem tyle nad sobą mocy iż nie poszedłem widzieć się z Maryą, mniemając iż tą ofiarą zmniejszą niespokojność oycza mojego. Zostałem cały dzień przy nim. Ścisnął mi rękę odchodząc,

i rzekł: „Skoro spokojność odzyskasz, osądzisz ile stałość tej chwili uchyla ci przykrości.“ — „Spokojność odzyskasz!“ Te słowa rozdarły mi serce: Żałowałem iż nie byłem u Maryi. Czyliż on myśli iż zrzekłem się miłości i szczęścia? Maryo, Maryo, sama tylko myśl niewidzenia ciebie więcej przeziła duszę moją, i skłoniła mnie do uczynienia przysięgi poświęcenia ci jedynie całego życia mojego.

---

9. Sierpnia.

Niewidzieć więcej Maryi! Oto jest pierwsze uczucie którego doznałem nim otworzyłem oczy; i krzyknąłem, *nigdy*, jakby opierając się władzy jakiejsz chcącej mnie z sobą samym rozłączyć. Dźwięk głosu mojego przebudził mnie; wstałem, rzuciłem się do okna, z którego widzieć można zwierzyniec Lorda Seymour. Oparty o galleryą, na pozór spo-



koyny, wszystkie burze namiętności miały duszę moją. Puszczając w niepamięć dobroć oycy, przysięgałem mu jakby tyranowi jakimś nieodstąpić nigdy Maryi. Oyciec mój tyran! O jakże dalekim jest od posądzenia mnie o takową niewdzięczność! Wyrzucałem Lordowi Seymour jego występłą jednostronność; żonie jego tę niedarowaną słabość. Wszystkie wady Eudoxyi, i Sary, ukazywały się oczom mojem; wreszcie wszystko to co tylko szczęście moje tamować mogło, przedstawiało mi się, a za każdą przeszkodą, nowa przysięga kochania Matyn. Coż mówię, kochania; poświęcania jéy duszy i życia mego; wynadgodzenia przeszłych cierpień; zapewnienia pociechy i szczęścia jéy przyszłości, te nadzieje te śluby me były.

Nie wszedłem dziś rano do oycy; jakże ośmielić się wyznać mu iż wybierałem się do niey? Ale też, mój oycze, czyliż myślałeś przywieść mnie do opuszczenia jéy, wystawując mi ją nieszczęśliwą?

Gdy przybyłem do Lorda Seymour, znalazłem go na wyjezdnie z swoją familiją do

Bath dla przypatrzenia się bieganiu o zawód. Zgryziony niesposobnością rozmówienia się z Maryą, przedsięwzięłem towarzyszyć jéy. Po igrzyskach nastąpiła suta uczta, i wspaniały bal; co tylko było nayznakomitszego w całej okolicy tam się znaydowało. W czasie kiedy damy szły do namiotu gdzie obiadować miały, kilka cyganek, z gromadą bardzo ładnych dzieci, udały się za niemi. Prosiły każdego o maleńkie wspomóżenie, którego nikt nie raczył nawet odmówić im: odpychano je z pogardą nie patrząc, nie słuchając, i nie odpowiadając im. Marya, oparta o drzewo, przepuszczała całe to pyszne społeczeństwo nie okazując żadnego podziwienia na ich objętność dla nieszczęścia. Nadszedłem; Marya powitała mnie z większym ukontentowaniem jak zazwyczaj, jéy uśmiech był słodszy. Cały nią zajęty, zapomniałem także o tych nędznych familiach. Lord Seymour, Miss Eudoxya, Sara już byli przeszli: Marya ociągała się iść za niemi. Widziałem w jéy oczach jakiś żal połączony z pomieszaniem co zadziwiło mnie. Ale spoglądając w koło niey, i

widząc nieszczęśliwych, uczułem iż Marya życzyła sobie dać im wsparcie. Dałem Gineę kobiecie naybliżey nas będącý; natychmiast córeczka jéy zawołała, obracając się do Maryi: „Ach! dobrzeście wy nam poradzili aby poczekać; że przyidzie *taki* co nam da.“ — Zarumieniła się Marya, ale udając odpowiedziała wesoło: „Ta śmieszna moda niesnoszenia kieszeni, jest nam czasem przeszkodą do pokazania się ludzkiemi.“ — „Maryo, rzekłem jéy jak naycisżey, czyliż na mnie czekałaś? czy na mnie byłabyś rachowała! spuściła oczy, ale zachowała milczenie. To milczenie nie jestże wyznaniem? W uniesieniu mojem rzuciłem całą kieskę tey cygance, mówiąc jéy: „Nigdy nie zapominay dnia tego, jest on dniem szczęścia.“ — Marya zakryła ręką oczy; i nic mi niemówiąc, weszła spiesznie do namiotu, gdzie zastaliśmy Miss Eudoxyą opowiadającą, tak tym którzy już dobrze o tém wiedzieli jak i tym którzy wcale oto nie prosili, początek cyganów.

„Jest to, mówiła ona, kolonia Emigrantów z Indyi, którzy opuścili oyczyznę w

„czasie którym Tymur-Beg pustoszył tameczne  
 „okolice; we Francyi zowią ich *Bohémiens*;  
 „w Anglii Gypsies; Zyngary we Włoszech;  
 „Zigeuner w Niemczech; Tschynguenée w  
 „Turcyi, i w całym państwie wschodnim.“

Kobiety, niemające innego rozumu oprócz tego którego szukają, nie umieją nigdy tylko słowa. Dla tego też w obszérnych zbiorach słownika którymi nas męczy Miss Eudoxya, rzadką ma łatwość wymienienia zawsze tego czego niezna przyjemna kobieta, co człowiek uczony w zapomnienie puścił. I jaż nie wprzód będę mógł stać się szczęśliwym, aż się znajdzie jaki nędzarz, pozbawiony tak dalece słuchu, i wzroku aby mógł dać się ułudzić tylu uprzedzeniom! Taki charakter zdawałby mi się być tém co Saint-Aulaire nazwał torturami dowcipu. Sara zapytała się siostry jeżeli w rzeczy saméy umiały wróżyć cyganki. — „Spodziewam się iż w to nie  
 „wierysz, odrzuciła surowo Miss Eudoxya;  
 „lecz to pewno iż bębenek z dzwonekami i  
 „grzechotki które włóczęgi te zachowały aż do  
 „dnia dzisiejszego są te same których używa-

„Kieźa Indyscy do swych czarodziejskich  
 „i wieszczbiarskich czynności; oprócz tego  
 „wieszczanie z ręki, którém oni się trudnią,  
 „jest wynalazkiem Indyskiem, a nazwisko  
 „Zyngarów dowodzi iż pochodzą z kraju Zyn-  
 „ganesów, nad brzegami Indusu.“ — Sara  
 któręj winni byliśmy tę tak długą rozprawę,  
 nie raczyła jęj słuchać; wyszła w ciągu opo-  
 wiadania siostry. Wróciła prowadząc za sobą  
 cztery najstarsze i nayszpętniejsze czarowni-  
 ce. Młodzież przeraźliwie krzycheć poczęła;  
 nie mogła znieść widoku tak upośledzonęj na-  
 tury. Témbardziej bawiło to Sarę; podała  
 im rękę kazawszy sobie wróżyć. W niezro-  
 zumianęj swęj mowie przepowiedzieli jęj  
 honory, rozkośze, majątek, zgoła to wszy-  
 stko co tylko świat szczęściem nazywa. Miss  
 Eudoxya żadnym sposobem nie chciała nale-  
 żeć do téj zabawki. Marya zaś przyzwycza-  
 jona nieprzeciwić się woli sióstr swoich, za  
 piérwszém wezwaniem Sary dała czarownicom  
 piękną rękę swoją. — „Ach! rzekły jęj  
 „wszystkie razem, wy będziecie żoną tego  
 „jednego, który nie opuszcza nieszczęśliwych.“

— Marya czém prędzey włożyła napowrót rękawiczkę. Tego jednego, zawołała Sara; tego jednego, powtórzyli męszczyczni: i szukano ktoby był tém szczęśliwém stworzeniem. Ale cudem, nikt nie widział mnie dającego wsparcie tym biednym; i nikt nie pomyślał na mnie.

Jakże szczęśliwém czyniło mnie pomięszanie Maryi! raz rumieniąc się, drugi raz bledniejąc, rzucała na mnie oczyma, i spuszczała je z takim wzruszeniem, iż zdawało mi się niepodobną rzeczą aby się wydać nie miała. Miałem tyle mocy iż oddaliłem się od niej, jednakże nie tracąc jey z oczu. Ileż stała mi się drogą! W pół balu, spostrzegłem ją samą, a korzystając z téy chwili dla zbliżenia się do niej: — „Czy zakażesz mi „Pani byđż zabobonnym, rzekłem, lub po „zwolisz spodziewać się obiecanego mi szczę „ścia?“ — Po dwa razy zabierała się odpowiedzieć mi, i obydwia razy zatrzymała się. Ośmieliłem się mówić jey o méy miłości; o téy tak czułej miłości, iż wszystko ją powiększa, chociaż zawsze przekonany jestem iż

już nie podobna kochać bardziej. Słuchała mnie, spoglądała na mnie z boleśną nie pewnością: „Maryo, czyliż wątpiłabyś o uczuciach moich?” — Zachowała dalsze milczenie. To milczenie nieznośnym mi było: „Maryo! Maryo, przez litość odpowiedz mi! czy wątpisz o méj szczérości, o miłości mojej?” — „Tak nieszczęśliwą urodziłam się!” — odpowiedziała drżącym głosem. — Te słowa poszły mi aż do serca; zapewniały szczęście całego życia mojego. Dla tego wątpi czyli ją kocham iż sądzi się bydz nieszczęśliwą z urodzenia! Co za męka odebrać podobne wyznanie w pośród tysiąca obojętnych, niemożąc ani cieszyć się niem, ani prosić o powtórzenie jego! Zbliżała się Sara; ledwie miałem czas powiedzieć Maryi: „Nigdy nieszczęśliwą.” — Nie wiem za co smutek okrył całą jej twarz; głębokie westchnienie wydarło się z jej serca. Oddaliła się odemnie: poszedłem za nią. Proszono ją w taniec; przyjęła: ale widziałem bardzo dobrze iż uczyniła to dla uniknienia tylko spojrzeń moich, a może też i swych własnych uwag.

Maryo! dla czego ten smutek? Czy wyrzucalabyś sobie szczęście którego doznaję? Obawiałażebyś się oycy, siostr twoich? Mój niezgięty, niecierpliwy humor, potrafi znieść ich niesprawiedliwość; obraz twój postawię między mojami i ich wadami, abym łatwiej poddać się mógł, i przewyciężyć wszystkie przeszkody.

Z jakąż rozkoszą, z jakąż nową czułością pilnowałem wszystkich kroków, każdego ruszenia Maryi! kocha mnie! mówiłem sobie, będzie towarzyszką, uszczęśliwieniem życia mojego. Ach! jakże cię nazwać mam, pierwsze spojrzenie po pierwszym wyznaniu, pierwsze spojrzenie w którym serce oświadcza: „Ona będzie moją!“

---

11. Sierpnia.

Wróciwszy do oycy, rzuciłem się na jego łono: „kocha mnie, zawołałem;“ gdy chciał co powiedzieć, uczynić jaki zarzut, powtarza-



łem: „Ona kocha mnie;“ a radość i uszczęśliwienie zapełniały duszę moją. Zniknęła obawa, i niepewność: oycze chciej wziąć w udział szczęście moje! —

Nazajutrz dał się namówić na odwiedzenie Lady Seymour. Wybrałem moment, w którym zazwyczaj, sama jedna bywa. Miałem szczęście niezastania u niej nikogo; spodziewałem się być tego; czyż miałbym teraz jeszcze, doznać jakiej przeciwności? tak dobrze trafiłem! Marya nawet nieprzytomną była i ja cieszyłem się z tego; pierwszy, ale i ostatni raz w życiu mojem.

Jakże byłem pomieszany wchodząc do gabinetu Lady Seymour! Jak serce moje wyprzedzało tę chwilę, w której miałem przyrzec jey przywiązanie syna! podniosła się dla powitania oycza mego. Ta grzeczność ceremonialna uspokoiła trochę wzruszenie moje, wstrzymała mnie od dania jey tego miłego nazwiska matki, które, mimowolnie wydarło by się było z ust moich, gdybym był śmiał o córce z nią rozmawiać.

Usiadł mój oyciec, zapytał się o jej zdrowie jak żeby zwyczajną czynił wizytę. Niecierpliwość moja doszła do najwyższego stopnia! Nakoniec, rzekł do Lady Seymour: „Mam dobrego syna, który nigdy nie sprawił mi najmniejszego cierpienia; życzy zaślubić sobie pewną młodą osobę daleko jeszcze lepszą od niego: nie mogłabyś Pani pomódz mi do otrzymania jej od oycy?“ Zarumieniła się Lady Seymour. W tém weszła Marya. Matka dała jej poznać aby oddaliła się; gdy wychodziła zdawało mi się po jej pomieszanu iż zgadywała co nas sprowadzało. Skoro odeszła, upadłem do nóg jej matce: „Wysłuchay Pani me proźby. Day mi ją przez wzgląd na miłość moją, a całe życie poświęcę dla uczynienia ją szczęśliwą.“

„Czemuż nie jedynie tylko odemnie zależy!“ — pocałowałem ją w rękę. Drugą ścisnął mój oyciec. — „Przyjaciele moi, rzekła nam, mili przyjaciele, wiele trudności znajdziemy w otrzymaniu szczęśliwego skutku — znajdziemy! jakże jej wdzięczen byłem za tę wspólność i połączenie interessu!

„Zamiast odmówienia wam lub spóźnienia ze-  
 „zwolenia mojego, wyznam iż od dawna ser-  
 „ce moje przeznaczało ci mą córkę. Skoro  
 „tylko spostrzec zaczęłam iż stawała ci się  
 „drogą. Zwątlące zdrowie moje, sprawujące  
 „me obawy, przestało czynić mnie niespo-  
 „koyną.“ Obróciła się do mego oycza: „obie-  
 „cywałam sobie oddać mu w opiekę Maryą,  
 „i odtąd śmierć przestała być dla mnie stra-  
 „szną. . . . Ale Lord Seymour, siostra jego,  
 „moje dwie córki, jakże uzyskać ich pozwo-  
 „lenie?“ — Nie mogłem już wytrzymać:  
 „Pani, rzekłem jéy, wszakże Marya twoją jest  
 „córka.“ — Mój oyciec prosił, zaklinał ją,  
 aby raczyła mówić z Lordem Seymour. Przy-  
 rzekła nam, ale radziła nie na zbyt kwapić  
 się: — „Upatrzę chwilę sposobną; przypo-  
 „mnę mu, iż gdy swéy siostrze powierzał  
 „Eudoxyą, zapewnił mnie, iż zupełnie roz-  
 „rządzić będę mogła Maryą: z powodu tey  
 „obietnicy mogłam dzisiay przyjąć żądania  
 „wasze.“

— Zostawiła mi rękę, lecz już tylko sa-  
 mym zajmowała się oycem; w krótkce oboje

zapomnieli o méy przytomności: — „Marya, co to za dobre dziecko mówiła mu!“ — Syn mój jakie wyborne ma serce!“ — Gdybyś WPan wiedział jak uprzedza wszystkie moje chęci!“ — Jak on chroni się tego wszystkiego, coby mi niemiłém byź mogło!“ — Ach! jak dobre mi muszã byź ci, których rodzice żeniąc ich, życzą im w błogosławieństwie podobnych dzieci!“ — to będzie mojm życzeniem, powiedział mój oyciec, o to niebios błagać będę, rzekła Lady Seymour. —

Nazwała mnie synem, i pozwoliła oświadczyć miłość moją Maryi. —

---

12. Sierpnia.

Powróciłem do siebie w niewypowiedzianéj radości; zaraz w poranku pobiegłem do zwierzeńca Lorda Seymour. Jakże zadziwiłem się zastając tam Miss Eudoxyą! z powodu saméj grzeczności musiałbym był zatrzymać się; a

oprócz tego tak byłem szczęśliwym, iż nie-mógłbym być nikomu uchybić. Powitałem ją więc, z prawdziwem ukontentowaniem, i jeżeli nie rzekłem: „kochana Mifs Eudoxya,“ to tylko cokolwiek nieświatłości wstrzymała mnie od tego: w uszczęśliwieniu mojem, kochałem świat cały.

Zamknęła książkę, i zaprosiła na dalszy z nią spacer. Nie spodziewałem się tego, i z téy przyczyny zacząłem utracić mój wesoły humor; lecz była to tylko mała chmurka. Serce moje udało się do Maryi. Dla ciebie to, mówiłem jéy, ulegam w tym momencie; cierpię tę przeszkodę; aby, za powrotem swoim, siostra wdzięczną ci była za starania i attentionę które mieć będę dla niéy.

Udaliśmy się w nieznaną mi stronę zwierzeńca. Mifs Eudoxya wyraźnie zboczyła z drogi, dla wprowadzenia mnie na ścieżkę którą — szliśmy. Otworzyła fórtkę, weszliśmy na pochyły, samotny, i odludny pagórek, melankolii poświęconym. Drzewa zielone; nigdzie kwiatów; pełno pomników nie-szczęśliwym kochankom; ółtarz Wertherowi,

modły do obojętności do rozumu; zdawało się jakby nieśmiano używać przyjaźni — „Nie „przychodzę tu nigdy bez niejakiejs trwogi i „przerażenia, rzekła mi Mifs Eudoxya, a je- „dnakowoż czułość moja przyciąga mnie tu.“ Mifs Eudoxya czuła! tegom się nie spodziewał; spojrzalem na nią myśląc jeżelim się dotąd nie pomylił: twarz jey wyrażała nayszimniejszą obojętność, była wyprężona, wymuszona jak zawsze. — „Widzisz WPan tam „daley ten dom wybielany, rzecze mi, nie- „stety! jest on przytułkiem bardzo nieszczę- „śliwych rodziców.“ — Słuchałem wciąż Mifs Eudoxyi nieśmiejąc jey naymniejszego zrobić zapytania. Nie wiem czyli serce moje przeczuwało boleść, lub też obawiało się utracić słodkie wrażenia któremi było zajęte.

— Mifs Eudoxya przerywała sobie . . . . spoglądała na mnie . . . . wzdychała . . . zdawała się oczekiwać na naleganie moje aby opowiedziała swe zmartwienia. . . . Nie mogłem przerwać milczenia; miałem Instyngt oddalenia się od niey: czemuż go nie usłuchałem.

Po głębokiem westchnieniu, rzekła mi Miss Eudoxya: „Tak słuszny z W Pana młodzie-  
 „niec, iż mogę śmiało powierzyć mu sekreta  
 „które może wprawiać go w bojaźń kochania  
 „się . . . . przynajmniej nie będąc wprzód  
 „pewnym wzajemności. Usiądź W Pan przy-  
 „mnie, i przyrzecz mi przed nikim nie wspo-  
 „mnieć o tém co mu powiedzieć mam.“ —  
 O zabobonie miłości, ty jeden tylko wytłó-  
 maczyć możesz ten wstręt który czułem w  
 odsunięciu téy tajemnicy. Jakżem się kręcił  
 na tey ławce na której koniecznie kazała mi  
 usieść!

„Ten dom, dodała, należy do właściciela  
 „małey pobliskiey włości, trzymał syna w Eton,  
 „w Kambridge. Ślepe przywiązanie do fami-  
 „lii, wybiwszy mu z pamięci mały jego ma-  
 „jątek i mierność urodzenia, posunął szaleń-  
 „stwo aż do połączenia przyjemnych talen-  
 „tów z głębokimi naukami; dla tego też,  
 „skoro młody Filip powrócił z akademii, bra-  
 „no go za wzór doskonałości, oyciec jego  
 „przyprowadził go mojemu; przyjęty był z  
 „uprzejmością; obchodziliśmy się nawet z

„nim z tą poufałą przyjaźnią, której nie mo-  
„żnaby okazać swemu równemu. Korzystał  
„z tego dla poświęcenia nam swych wolnych  
„momentów, i talentów; w krótkce całkiem  
„przesiadywał u oycy mojego, który chciał  
„go zrobić swoim faworytem. Czasem towa-  
„rzyszył Sarze na polowanie: często pisał  
„wiersze dla mnie; te poprawiałam, odby-  
„waliśmy dysputy uczone, które burzyły po-  
„wiat cały; wreszcie, zdawał się bydz wdzię-  
„cznym nie okazując aby mógł się zapomnieć,  
„gdy pewnego dnia widziałam Maryą powra-  
„cającą z zapłakanemi oczami.“ — Na imię  
Maryi krew uderzyła mi do serca. — „Ten  
„młodzieniec nie zdawał się był nigdy zatru-  
„dnić nią, prowadziła daléy Miss Eudoxya;  
„dla tego nie wносиłam sobie aby mogło bydz  
„przyczyną jéy trosków. Tego samego dnia  
„po obiedzie, oyciec mój zapytał się Maryi  
„czyli to z jey pozwoleniem Filip ośmielił się  
„starać o nią. Ledwie odpowiedziała że nie.  
„Ale tak niepewnym głosem, i z takim  
„pomieszaniem, iż daleko bardziey rozgnie-  
„wała oycy, i rozkazał jey wymienić co mogło



„dać powód do takowéy pogłoski.“ O Bo-  
 „że! jakież w tenczas czułem przerażenie!  
 „Każde słowo Mifs Eudoxyi miało los mój  
 „cały stanowić. Wstałem był skoro tylko  
 „wymówiła imię Maryi; lecz nie mogąc już  
 „utrzymać się na nogach, przymuszony by-  
 „łem znowu usiąść, podeprzeć głowę, ukryć  
 „twarz, wstrzymywać oddech mój; miałem  
 „spuszczone na dół oczy; nie mogłem widzieć  
 „Mifs Eudoxyi, a jednakowoż czułem iż pa-  
 „trzała na mnie. —

„Zdaje mi się iż długie zachowała mil-  
 „czenie.“ —

Cóż daley! rzekłem drząc cały.“ — O to!  
 „Mary wyznała, iż Filip chodził często razem  
 „z nią na spacer. Częstokroć rozmawiał o swym  
 „oycu, o matce, z tak czułem tak tkliwém  
 „uszanowaniem, iż ją to wzruszyło. Prosił  
 „aby odwiedziła tych szanownych rodziców?  
 „pozwoliła na to; a Filip, zwiedziony może  
 „tą względnością, podchlebiał sobie iż dzielić  
 „będzie miłość, której ona nawet nie domy-  
 „ślała się.

„Oyciec mój żywo ją strofował, iż przez  
 „tę nierozsądną wizytę, dodała otuchy na-  
 „dziejom młodzieńca. Co do mnie, nie  
 „mogłam być nieczułą na boleść Filipa;  
 „pozyskałam jego zaufanie, przekonałam się,  
 „że mniemał iż wzbudził w Maryi pra-  
 „wdziwe do siebie przywiązanie. Zawsze nią  
 „zajęty. Często mówił o niéy z uwielbieniem,  
 „częściey z goryczą, nigdy z obojętnością.

„Po długim cierpieniu, zniknął Filip. Je-  
 „go odjazd sprawił Maryi boleść którą jedy-  
 „nie tylko przypisywała żalowi iż niewinnie  
 „przyczyniła się do zguby tego młodzieńca.  
 „Prawie każdego poranka wychodziła; kilka  
 „razy spostrzegłam ją zapłakaną; wreszcie  
 „odkryłam iż chodziła często odwiedzać ma-  
 „tkę Filipa. . . . Szczególniejsze sprzeczno-  
 „ści! Marya działała tak jakby zakochaną by-  
 „ła, a mówiła z obojętnością; rodzice mło-  
 „dzieńca jéy przypisywać mogli wszystkie swe  
 „zmartwienia, a z nas wszystkich ją jedne  
 „tylko lubili.“ Ledwo co kończyła te słowa  
 Miss Eudoxya, gdy spostrzegłam otwierające  
 się drzwi domu. Jakaś kobieta miała niemi

wyśdź; nie pokazywała się jeszcze, ale wiatr powiewał muślinem jej sukni. Zadrzało mi serce! miałaż była być Maryą? Wiem, iż może być tkliwą, delikatną, chociaż kochawszy kogo innego. Ale nie będzie ona więcéy tą Maryą, którą miałem za tak otwartą; nie będzie więcéy tą jedyną osobą w której pokładałem wszystkie nadzieje życia mojego.

Suknia pokazywała się ciągle: wyraźnie widać było iż osoba w niej ubrana, zatrzymawszy się z żalem opuszczała to miejsce. — Cierpiałem, byłem jak na mękach; nakoniec, ukazała się, i poznałem Maryą! Obróciła się kilka razy robiąc znaki uprzejmości i przyjaźni w wieku już będącéy kobiecie, która została we drzwiach odprowadzając ją oczami. — Skoro, Marya na połowie już była drogi, uczyniła ostatni znak pożegnania, a staruszka weszła do domu. — To więc na wprzód wyznaczoném miejscu żegnają się, witają się z sobą! Już wszystko u nich obrocilo się w zwyczaj.

Natychmiast porzuciłem Miss Eudoxyą. Póki tylko kobieta ta stała we drzwiach, mogła przywołać Maryą; Marya, sama mogła

wrócić się; póki tylko mogłyby były zeyść się znowu myślałem iż jeszcze coś zostawało mi do słyszenia. Lecz skoro tylko Marya została sama jedna, że każdy krok zbliżał ją ku mnie, nie czułem więcey tylko potrzebę oddalenia się od niéy.

Marya, którą tyle kochałem! Marya, której spojżenia zdawały się odpowiadać miłości mojej! — Pędziłem z całych sił, zaleciałem do domu jak strzała; rzuciłem się na krzesło; zamknąłem oczy i mimowolnie krzyknąłem: Nieszczęsny! — Ach! naypiérwsza boleść piérwszey miłości, jak dokuczającemi są rany twoje! —

Zniknęło całe szczęście, które sobie obiecywałem: Wszystkie przykrości, które mógłem sobie być wystawić; których obawiałem się na całe życie moje, nie były niczém w porównaniu tego, czegom w tym jednym momencie doświadczał! — Nie oddychałem, nie myślałem, ciérpiałem tylko.

Upływały godziny, niespostrzegłem. Zapomniałem o oycu, on zatrudniał się mną. O ósmey wszedł do mojego pokoju; podniosłem

słem się niewiedząc com czynił; posadził mnie znowu na mojem krześle, wziął mały stołek i usiadł przy mnie. — „Niewdzięczne dziecko, rzekł mi, czemuż mnie nie szukać? „Czyliż nie mam łez na troski twoje, radości „z twojego szczęścia?“ „Zakryłem sobie „twarz: łzy płynęły mi z oczu; wstydiłbym „się był pokazać ich oycu. Wziął mi rękę, odłonił twarz moją; natychmiast ukryłem „głowę przytulając się do serca jego i „zawołałem — „oycze, mam całą słabość mi- „łości.“ — „W twoim wieku, życie jest ni- „czém bez jéy zwodniczych omamień; opo- „wiedz mi cierpienia twoje.“ Jakże poddać „rozumowi oycy, boleść moją wynikającą z „jednego doniesienia?“ . . .

Wysłuchał mnie z większą cierpliwością jakbym się jéy nawet od przyjaciela w równym wieku zemną spodziewać mógł. Brał w udział moje uczucia, moją niespokojność. Czasem przerywałem sobie dla zawołania: — oycze mój, wróżyłem sobie szczęście; i to już dla mnie zniknęło. . . . Nakoniec opowiedziałem mu mój nieszczęśliwy spacer z Mifs

Eudoxyą; starałem się wzbudzić w jego duszy ten nieutulony żal którego miałem do Maryi. . . . Jéy zalotnictwo względem tego młodzieńca . . . . jéy próżność z powodu której uczyniła miłość ofiarą pychy i ambicyi. . . . Obwinałem ją o wszystko złe, którego w opowiadaniu swojém siostra domyślać mi się kazała. Mój oyciec słuchał mnie nic nie mówiąc, a każde słowo moje oskarżało Maryą; w tém nagle rzekł mi: „Kieź cię będzie kosztować dnia jutrzejszego, wymazanie z pamięci mojej, tego o czém dzisiay przekonać mnie chcesz!“ — Te słowa oświeciły mnie; dały mi uczuć nieznaną jeszcze boleść, szkodażenia Maryi. . . . Ukazały mi ostatnią pociechę, która powinna była być zawsze w mojej mocy, pokazania się wspaniałym względem niej. Wspaniałym! byłem - że sprawiedliwym? wysłuchałem że - jéy? — „Oycze, „puść w zapomnienie błąd mój, szaleństwo moje.“ — „Wywiem się o postępowaniu „Maryi względem tego młodzieńca.“ — „Nie „mając już miłości, nie mamy prawa rostrząsać „postępowania Maryi.“ — Czy obawiasz się

„utracenia wątpliwości która ci jeszcze jest mi-  
 „łą? — Późno w noc siedział zemną; suro-  
 wy rozum jego uspokoił me uniesienia, ale  
 powiększając nieszczęście moje. Oycze, oycze,  
 zostaw mi gniew i miłość moją.

---

13. Sierpnia.

Słabe, słabe stworzenie! postanowiłem wczoraj niewiedzieć już więcej Maryi; dzisiaj zaś nie mogłem oprzeć się chęci szukania jéy, zdawało mi się iż patrząc na nią, odkryłbym to wszystko co się działo w jéy duszy.

Przechodząc przez zwierzenie Lorda Seymour, spotkałem się z nim; szedłem do niego, i z ukontentowaniem rzekłem sobie, iż żadnym sposobem nie mogłem go uniknąć. — Wchodzę do bawialnego pokoju; Marya spogląda na mnie z niespokoynością; pytany jestem o moje zdrowie; dziwują się, zasta-

nawia ją nad moją wielką odmianą; a ja doznaję szczególniejszey radości, odpowiadając żem cierpiał, dużo ucierpiał! Marya bowiem dobrze wiedzieć powinna iż nie narzekałbym gdyby boleści mojej nie ona była przyczyną. Bładość twarz jéy okryła; przysuynałem się spiesźnie, gdy ten głos potajemny który mnie prześladuje, ściga, dał mi się słyszeć: w następujące słowa równie może bładła dla Filipa. Ach! ponieważ Marya zapełnia wszystkie moje uczucia, czemuż nie może zagubić wemnie pamięci i przegłędności! małą przywiązując cenę do reszty życia, czemuż chwila w któręy ją widzę, nie jest jedyną chwilą jestestwa mojego?

Usiadłem przy niej. Zakryty krzesłem Sary, wsparłszy głowę na mey ręce, cierpiałem; lecz chociażbym sam nawet był z Maryą, nie podobno byłoby mi, mówić z nią o moich zmartwieniach; słowo jedno mogło je powiększyć, a przy niej, przez samą jéy przytomność, czułem ich umnieyszenie. Co moment spoglądała na mnie z czuciem, z niespokojnością, lecz nie mówiła nic do mnie;



wdzięczny jéy byłem za to milezenie. Są więc momenta słabości dla duszy tak jak dla chorego; momenta w których dźwięk nayulubieńskiego głosu powiększyłby wszystkie dolegliwości!

Po trochu odzyskałem moc ukrycia mego pomieszania. Przypominam sobie iż najpierwsze słowa które usłyszałem, były żarciki z jednéy familii która wpadła w nędzę. Ci wszyscy co byli przytomni bogacze, żyjący okazale, rozrzutni nawet, wszyscy wypytawali się czyli rzeczywiście upadek tych biednych ludzi był zupełnym. Jedni mówili iż sami sobie byli winni; drudzy iż powinni byli go przewidzieć. Większa liczba zapewniała; iż nie zbywało im jeszcze na sposobach; i tak dogadzali występney swojej obojętności niszcząc w drugich litość. Ten widok obruszył mnie; chciałem, nie bronić tych nieszczęśliwych, ale żądać aby przynajmniej zapomniano o nich, w tém Marya, która nieodezwała się była jeszcze do mnie, rzekła mi, cicho: „ludzie szczęśliwi nie lubią nieszczęścia, i nieużyci są dla biednych!“ —

Jey miły głos, te słowa dla mnie samego powiedziane, ta zgodność myśli naszych, naszych uczuć, wszystko zdawało się uniewiniać ją w mych oczach. — „Maryo, odpowiedziałem ję także po cichu, nie wiem czy „nie zawiniłem ci bardzo, lub czyli wyrzec „się muszę szczęścia; ale wprzód nim ten „dzień skończy się, ci biedni zostaną wspomożonemi, pocieszonemi; ciebie wskazując „wydobędę ich z przepaści; i ten raz przynajmniey imiona nasze razem będą błogosławione.“

Z jakimże przerażeniem spojrzeń ję badało mnie! Oddaliłem się. — Maryo, nie w tém miejscu, nie w jednym momencie, nie za jedném słowem, przywrócić możesz spokoyność moją. Potrzeba abyś mi odkryła wszystkie twoje przeszłe myśli; abyś, że tak powiem zwróciła się zemną na całe twoje życie. Ach! bodaybyś mogła okazać się taką, za jaką ja ciebie wziąłem, tą, która na ziemi czyniła mi wyobrażenie o niebie!

---

13. Sierpnia.

Na próżno przesiedziałem całe popołudnie u Lorda Seymour, nie pokazała się. Koło godziny ósmej przyniesiono bilecik jey matce; przeczytała go, i oddała mężowi. Przejrzawszy ten, wzruszył ramionami z pogardzającym uśmiechem, oddał na powrót żonie, i zaczął hawić się z psami, podług swego zwyczaju tak w dobrym jak i złym humorze, karesując się z niemi; zastanowiło mnie słysząc go mówiącego do jednego z nich, gorszego, i złośliwszego od wszystkich innych. „Ciebie „lubię ja, dla tego że nie jesteś tkliwy.“ Z jakąż przysadą nacisnął na to słowo tkliwy! Zdawało mi się widzieć z oczu jego, również z pomięszania Lady Seymour, iż chciał zganić jey nadto wielkiej dobroci. — Gdzież jest Marya, rzekłem do siebie z drzeniem? — W tym momencie, wyszedłem z pokoju, i szybkim krokiem udałem się w tę stronę zwieńczenia, gdzie mnie była zaprowadziła Mifs Eudoxya. Fórtka była otwarta; szedłem ścieżką prowadzącą do domu Filipa. Okna były pozamykane; naywiększa panowała ci-

chość. Co za pomieszanie w méy duszy! co za spoczynek w koło mnie! powiększał on cierpienia moje. Zdawał się wtrącać wgłąb serca mojego wszystko wzruszenie, którego doświadczałem; przysłuchiwałem się, nie oddychałem: zupełna była spokoyność.

Zaiste nic nie wskazywało mi żeby Marya była blisko mnie, a jednakowoż tajemny jakiś instynkt nie dozwalał mi oddalić się. Usiadłem pod dębem stojącym na przeciwko domu, nayokropniejsze myśli męczyły mnie. „W tém mieyscu może, rzekłem, Filip oświadczył jey miłość swoją. Może tutaj także była łyzy nad jego nieprzytomnością.“ — I zawołałem, tym z duszy pochodzącym głosem, któren jeszcze słyszę: „Maryo, nigdy on tak ciebie kochać nie będzie, jak ja kochałem. — Jakie uwagi nad mojm własnym postępowaniem! Jakże dobrze czułem w tym momencie to, ile byłbym czynił dla przypodobania jéy się, dla uczynienia ją szczęśliwą! Zdawało mi się iż powinienem był napomnieć ją, przestrzedz nad utratą tak żywey miłości. I z jakim zapałem za każdym boleśnym uczu-

ciem, za każdym wspomnieniem, za każdą niespokojnością, powtarzałem zawsze: „nigdy „on jéy tyle kochać nie będzie, ile ja kochałem!“

Zbliżyłem się ku domowi nie wiedząc com czynił, czegom żądał. Pies zaszczekał w sieni; w tym momencie otwierają się drzwi, i Marya spiesznie posuwa się mówiąc: „Chóź- „że WPan, on bardzo jest słabym.“ — Chwyciłem ją za rękę, i zawołałem, tak przerażającym głosem, żem się aż sam przeląkł: „Marya tutaj? Marya, o tey godzinie!“ Ach! Boże, rzekła słabym i drżącym głosem, tego jeszcze nieszczęścia brakowało mi!“ — nie miała mocy utrzymać się na nogach; wziąłem ją na ręce, i posadziłem na wschodach. Marya, prawie bez czucia, nie utraciła jednak zmysłów; spoglądała na mnie, a nie mówiła ani słowa. Miałem czas trochę upamiętać się: — „Rozkazy mi, rzekłem jéy; mogeż w czém służyć Filipowi?“ — „Filipowi! któż WPanu: o nim powiadał?“ — „Czy jest chory, raniony?“ — „Oyciec jego konający, oczekiwałam doktora.“ — Natychmiast łkanie odebrało jéy od-

dech: łzy które wyléwała niezmiernie mi dokuczały; wszystkie spadały na serce moje. Ileż kochać musi Filipa, ponieważ ją tyle obchodzi niebezpieczeństwo jego oycy! „pójdź Pani, pozwól mi odprowadzić się do matki.“ — „Nie, nie, odrzuciła; miałożby ostatnie jego „spoyrzenie szukać mnie, i nie znaleźć, miałożby mi złorzeczyć w ostatniej swéy chwili! „nie mogę na to pozwolić.“ — „A ja, Maryo! chceszlibym przeklinał godzinę w której cię spotkałem?“ — Wsparła swe ręce na mojej; Karolu, rzekła mi, nigdy mnie nie nazywała Karolem. To imię wzruszyło mi serce. Jakim sposobem znajduje zawsze słowo, spoyrzenie które mnie podbija, które poddaje mnie jéy woli? — „Karolu, nie „mogę teraz z tobą rozmawiać, ale jutro rano bądź u chatki; jeżeli matka moja pozwoli, przyidę tam i zawczasu.“ — „Czyliż „już chcesz się oddalić?“ — „muszę“ — odbiegła nie czekając odpowiedzi, nie słuchając mych wyrzekañ; wołałem na nią, usłyszała, ponieważ obróciła się, ale nie wróciła! — Maryo, przydzie ten dzień że przestanę ko-

chać ciebie; dzień w którym całą pociechę moją będzie mówić sobie, „już nie Kocham!“ w którym ton: „już nie Kocham!“ bronić mnie będzie od wszystkich nieszczęść! W ten czas utracę zupełnie czucie; dusza moja potrafi wszystko wytrzymać, już Kochać nie będę!

---

16. Sierpnia.

Poszedłem czekać na Maryą u chatki. Nie miłość mnie prowadziła; ale ta ciekawość, ta chęć dowiedzenia się jaką wymówkę, jaką przyczynę wynaleźć mogła dla okrycia swego niegodziwego zalotnictwa. Tak sądziłem się być wolnym od miłości, iż oczekując Maryi, miałem ukontentowanie szukać, jakimby sposobem mogła się usprawiedliwić. Wyliczałem „przykro z nich szydząc“ wszystkie śmieszne udawania kobiet, ich zmyśloną niewinność, fałszywą delikatność, bojaźliwą słabość, lękliwe milczenie! nie opuszczałem żadnego ich

wybiegu, aby tém pewniey ją potępić; tak jest, potępiałem ją; a gdyby się była w tym momencie winną uznała krzyknąłbym, mimowolnie, z żalu i zadziwienia.

Ukazała się; widzę ją jeszcze chwiejącą się, twarz jey wybladła, to spojrzenie smutne i miłe; patrząc na nią, na ustach moich zatrzymały się wyrzuty. Niech niebo mnie zachowa, abym jeszcze jedną łzę wycisnąć miał z oczu które już tyle płakały! — „Powiadano WPanu więc o Filipie, rzekła do mnie?“ Miałem wymienić siostrę jey, gdy dodała: — „Nie chcę wiedzieć komu winna jestem, zmartwienia których doznaję: bardzo ciężko byłoby mi darować.“ — Odwróciła głowę, i zatrzymała się w tym momencie kiedyśmy wniyśdź mieli do chatki: — „Zostańmy tu rze-  
„cze mi; wznosząc oczy z zaufaniem: „Nic  
„między niebem a mną, one tylko jest spr-  
„wiedliwe.“ Usiadła na darniu; odwróciła je-  
szcze głowę dla ukrycia mi łez swoich; za-  
pomniałem w ten czas o gniewie, o przyszło-  
ści, o kochaniu, i o sobie samym. Jedynie  
tylko myśląc o troskach, których mogła do-



świadczać, cierpiałem! Czekałem na pierwsze jéy słowa, pewnym będąc iż powiększą me cierpienia, a jednakowoż oczekiwałem ich z upragnieniem! Nakoniec rzekła mi: „zbyt surowym byłeś! sądzić mnie nie wysłuchawszy: „uciekać odemnie nie uczyniwszy najmnieyszego wyrzutu! gdybym była zawiniła, i tobie zawiniła, w jakimże większym nieszczęściu potrzebowalabym pocieszenia?“ Nic jeszcze nie powiedziała dla usprawiedliwienia się, a już serce moje uznawało ją niewinną. Spoyrzenie jey było tak czyste, zaufanie w sobie, we mnie, tak spokojne, tak zupełnie jednakowe! Spoglądałem na nią, mówiąc, gdy ją lepiej poznam, więcey kochać będę. — „Maryo, wybacz mi, i nie myślmy o tém „co przeszło; zatrudniemy się przyszłością. „Pozwol prosić Lorda Seymour o twą rękę, „jeżeli zapomnieć możesz. . .“ Zastanowiłem się mimowolnie, i imię Filipa nie mogło wyjść z ust moich, ona wymówiła go: „zapewne zapomnieć o Filipie“ dodała z gorszym uśmiechem; i oczy jéy podniosły się ku niebu, jakby narzekając na moją niesprawiedli-

wość. — „Nie wiem co ci kto powie-  
 „dzieć, i nie chcę być o tém uwiadomiona.  
 „Lepiej będzie dla nas obojga żebyś ci  
 „opowiedziała to co sama wiem. Od wczoraj-  
 „szego dnia nie przestałam roztrząsać naj-  
 „mniejszych wrażeń moich. Te postępkę tak  
 „obojętne, te tak słabe czucia, które ledwie  
 „poznać można było doznając ich, a które nie  
 „odzyskały znaczenia tylko przez wspomnie-  
 „nie i skutki jakie miały; nic nie opuściłam.  
 „Opowiem mu wszystko, mówiłam do siebie;  
 „szczęśliwa jeżeli potrafię znaleźć słowo odpo-  
 „wiadające myśli jego, uczucie wyprowadza-  
 „jące go z niespokojności!“

„Nic nie wspomnę o przykrościach których  
 „doznałam od samego dzieciństwa. Mniemasz  
 „domyślać ich się; a jednakowoż znajduje  
 „się tysiąc małych okoliczności niedostrze-  
 „żonych, nieznanych, które czyniły mi je do-  
 „legliwszemi. Matka moja aż nadto była nie-  
 „mi zgryziona; i zamiast uzalania się przed  
 „nią i utworzenia jéj mej duszy, musiałam  
 „zawsze ukrywać przed nią wrażenia moje.

„Dzień urodzin sióstr moich, imienin ich, obchodzony był z świetnością. Zawsze zapomniana od oycy, żaden dzień nie był dla mnie rocznicą szczęścia, żaden nie był żałowanym, ani upamiętnionym.“

„Będzie temu lat dwa, ciotka moja wywieżywała Eudoxyą; dała wielką ucztę na którą wszyscy sąsiedzi zaproszeni byli. Filip z oycem swoim byli w tej liczbie. Młodzieniec nieśmiały, stronił od współczesności; ja byłam smutną, uciekałam od tegoż; on nie był szlachcicem; ja bez majątku byłam. Oboje opuszczeni, zaniedbani, spostrzeżliśmy iż zostawaliśmy sami wśród ciżby. Nie my szukaliśmy się, radość to, i szczęśliwi wyrzucili nas z swego koła, zostawili jedno z drugim. Od tego czasu, łatwo spostrzeżłam iż wszystkie moje postęпки obchodziły Filipa, i wyznam, iż żadna z jego czynności nie była mi obojętną. Często u tej chatki znajdowałam ulubione mi kwiaty; na stole książki, które życzył sobie abym czytała; wreszcie tysiąc innych wspomnień które zdawały mi się być poświęconemi

„wspólném nieszczęściem, i w których nie  
 „nie widziałam oprócz braterskiej przyjaźni.

„W tym czasie matka moja ciężko zachowa-  
 „rowała. Trawiłam dnie i nocy pilnując jey;  
 „zdawało mi się iż utraciwszy ją nicby mnie  
 „już nie przywiązywało do życia. Przy nay-  
 „mnieyszey nadziei jakżem prosiła Boga o  
 „zachowanie mi jéy! a skoro gorzey było, żą-  
 „dałam, abym i ja umrzeć mogła.“ — „Ach!  
 „rzecze mi z zarzutem, nie musiałam kochać  
 „Filipa, gdyż w tych dniach niebezpieczeń-  
 „stwa nigdy myśl moja nie szukała go.

„Jego obraz pocieszał mnie; „lecz nigdy  
 „nie obiecywał mi szczęścia.“ —

„Jednego poranku w którym moja matka  
 „spokojniey spała, wyszłam przeysdź się tro-  
 „chę do téy chatki. Zastałam Filipa: zatru-  
 „dniał on się nią tyle ile ja sama. Z jakiém  
 „czuciem rozmawiał o tych godzinach boleści  
 „i obawy! Nie wiem dla czego zaczęłam  
 „mu opowiadać niespokojność, którą w swém  
 „pomieszaniu okazała, nad mym przyszłym  
 „losem. Malowałam Filipowi jey jęki, jey  
 „przerażające narzekania; zdawało mi się sły-

„szczę te jeszcze: „płakałam!“ — Karolu, „nigdy nie byłeś nieszczęśliwym; bo inaczej „wiedziałbyś, że ten, przed którym łyzy lejemy, musi być uważanym od nas za bardzo „wielkiego przyjaciela!“

„Żegnając się zemną Filip powiedział mi, „iż co rano przychodzić będzie na to samo „miejsce, dla dowiedzenia się o zdrowiu méy „matki. Byłam mu za to wdzięczną: przyrzekałam przychodzić punktualnie udzielać mu „tey wiadomości: miałam to sobie za obowiązek. Jakoż w rzeczy saméy, co dzień przybiegałam; często jedno tylko słowo powiedziałam Filipowi; czasem uradowana uśmiechem matki mojej, parą godzinami snu, którego kosztowała bawiłam dłużej: ale nie „przypominam sobie ani momentu w którymbym jedynie tylko o niéy nie myślała. W „krótce potém było jéy lepiej: wtenczas nie „odstępowałam jey wcale. Filip rzadko kiedy „mógł mnie widzieć: gniewał się, pokazał mi „nawet, iż go to obrażało: znalazłam, iż był „zbyt wyciągającym, ubolewałam jednakże „nad tém że tak łatwo się urażał. Coż więc

„cey powiedzieć mam? jego wady bynajmniej  
 „mnie nie obchodziły; nigdy się nie obawia-  
 „ła, byż mu kiedyś podległa.“

„Mówiąc to zatrzymała się, i spojrzła  
 „na mnie jak gdyby czuła ile powinnyby się  
 „moich obawiać.“

„Matka moja nie mogła jeszcze wychodzić:  
 „ale żądała abym ja co dzień godzinę prze-  
 „chadzała się po zwierzeńcu. Na jednym z  
 „tych spacerów prosił mnie Filip abym poszła  
 „odwiedzić jego matkę. Wchodząc do niéy,  
 „zadziwiłam się nad porządkiem i ochędó-  
 „stwem panującym w jéy domu. Znayduje  
 „się u mego oycy kilka rysunków méy ręki.  
 „Filip zdawał się nie uważać tych; wystaw so-  
 „bie moje podziwienie widząc je wszystkie  
 „przerysowane przez niego, i zawieszzone u  
 „jego matki w takim porządku jak u nas. Ta-  
 „kém się zmięszala że nie mogłam oczu pod-  
 „nieść: znaydowałam w tém staraniu przypo-  
 „dobania się coś nadto czułego, serce moje  
 „nie mogło wzajemném się okazać!“

„Jego matka, ta matka której nigdy nie-  
 „widziałam, nie 'powiadając mi iż jey syn

„rozmawiał z nią o mnie. Dowiodła mi iż  
 „ją zawsze mną zatrudniał przez wiadomość  
 „którą miała o tém wszystkiém co mnie inte-  
 „ressowało. Moje skłonności, moje naypo-  
 „ufalsze wyrazy, aż do tych nawet małych  
 „nałogów, o które strofowała mnie matka, o  
 „wszystkiém wiedziała. Była to nowa twarz,  
 „z duszą która zdawała się towarzyszyć mo-  
 „jey od samego dzieciństwa.“

„Po śniadaniu, prosiła mnie do Biblioteki  
 „Filipa. W téy którą mój oyciec posiada,  
 „znaydują się jego własny i mojej matki  
 „portrety zawieszzone obok siebie. Jakież było  
 „moje podziwienie, znaydując w bibliotece  
 „Filipa jego własny portret równey wielkości  
 „jak ten mego oycy, jednakowe ramy, a na  
 „przeciw zupełnie podobne ramy zamykające  
 „obraz którego niepodobno mi było niewi-  
 „dzieć iż byłam przedmiotem; przedstawiał  
 „on: pokóy, gitarę, nie źle na niey gram;  
 „książki na stoliku; poznałam te, które od  
 „niego miałam; kosz z kwiatami które lubię;  
 „i rozwiniętą z niechcenia przy tych kwia-  
 „tach wstążkę podobną do tych, które mia-

„Iam na głowie tego dnia w którym najpierw-  
 „szy raz widziałam Filipa: zgoła, wszystko to  
 „co miało związek zemną, prócz mnie samey.

„Już mówiłam ci, widziałam oczywiście  
 „że byłam przedmiotem tego obrazu: jedna-  
 „kowoż myślałam iż nie wolno mi było spo-  
 „strzegać się w nim. Może źle uczyniłam,  
 „ale zdawało mi się iż Filip miałby być pra-  
 „wo powiedzieć mi: gitara, książki, kwiaty,  
 „wstążka, cóż to wszystko ma z WPanną  
 „wspólnego?“ — i gdybym była pozwoliła  
 „sobie uczynić jaki zarzut, nie myślałżebyś  
 „sam dzisiay, iż byłabym dała Filipowi prawo  
 „mniemania iż serce moje, lub pycha, zro-  
 „zumiały go?“

Marya spoglądała na mnie, chciałaby była  
 przeniknąć myśli moje; nie byłem w stanie  
 wyrażenia jey żadnego z mych uczuciów...  
 Ta doskonała pamięć naymniejszych szczegó-  
 łów tyczących się Filipa, gniewała, i obraża-  
 ła mnie . . . . i ani słowa, ani westchnienia  
 nie wydałem — „Obawiałam się w prawdzie  
 „twojey nagany, rzekła mi, alem spodziewa-  
 „ła się iż mnie za niewinną uznasz.“ — Za-



trzymała się jeszcze, czekała mojej odpowiedzi. . . . Próżna nadzieja! . . . Cóż mógłbym być powiedzieć jéy? Zdrętwiały, oniemiały, przysłuchując się jey, mniemałem iż za jedném jeszcze wyznaniem, już przestałbym kochać! — „Ach! zawołała, strofuy mnie „przynajmniey, niech się bronić mogę.“ — Łzy dobywały się jey z oczu. . . . „Co za „milczenie! Maryo, biedna Maryo, mówiła „sama do siebie! dobrze ukaraną jesteś za „niego!“ — Ukaraną, za kogo? za Filipa! „on prawdziwie kochał mnie! nie mógłby być „niewierzyć mi widząc łzy moje.“ — Wierzyć ci! Oy! czuję wierząc ci, jak wiele wszystko nas rozłącza.“

„Rozłącza nas!“ padła siadając przy mnie, wzniosła oczy w niebo, ale z takim poddaniem się przeznaczeniu, iż całą swoją przywróciła mi miłość; zdawało się iż w te słowa mówiła do Boga: „powiedział iż będę nieszczęśliwą, i stanę się nią. „Maryo, biedna Maryo, rzekłem z kolei, mów daley; „przynajmniey zawsze zostanę przyjacielem „twoim?“ — to słowo przyjaciela, które mi-

łość moja miała za tak wielką groźbę, to słowo przyniosło jej pociechę! Musiałem więc być bardzo okrutnym! Maryo, jest jeszcze miejsce w mej duszy które ty zupełnie zajmujesz!

„Do jutra, rzekła mi. Nadchodzi godzina „w której matka moja budzi się: długa moja nieprzytomność zadziwiła by ją; nie miałabym mocy znieść jej nieukontentowania, „jedney boleści więcej.“

---

22. Sierpnia.

**P**rzez pięć dni ciągle przychodziłem nie znajdując nigdy Maryi. Dziś rano czekała na mnie u chatki, a serce moje nie uprzedziło mnie o tém. Szedłem zwolna; zdaje mi się nawet iż ledwie zawlekłem się. Mamże wyznać szaleństwo moje? przeląknęłam się widząc

ją. Tak jest, w dniach szczęścia i nadziei, zawsze przeczuwałem przytomność Maryi: byłem szczęśliwym nie wiedząc dla czego. Dziś pierwszy raz, przybyłem bez wzruszenia, nie spiesząc się bynajmniej. Dla tego widząc ją, miałem jej się zapytać: „Maryo, „jaka dziś różnica między nami? kto nas tak „oddalił, rozłączył?“ — Czyliż to bydź może abyśmy kiedyś byli z sobą tak jak ci ludzie co patrzą na siebie, a nie wiedzą czyli się widzą lub są nieprzytomnemi? Marya powiększyła obojętność moją: „siadayże, rzekła „mi, jedną, tylko mam chwilę.“ — Tylko jedno ma chwile! po cóż było przychodzić? Czemuż zanedbuje rozmawiać zemną o tych dniach niepewności w których niespokojność pożerała mnie? — „Chcę ci do reszty odkryć duszę moją.“ — Co mi po przeszłości? — Terazniejszy to moment obchodzi mnie. Mówiła dalej, nie słuchałem jej: chciałem odkryć przyczynę obojętności której doznałem. Jednakowoż z wolna głos jej dochodził do mojego serca; poznawałem go; obudzał wspomnienia i miłość moją. Ta dała

mi uczuć, iż przychodząc pięć dni wciąż bez zastania jey, łatwo dzisiay straciłem zupełną nadzieję; i przybywałem zwolna, bojąc się w większym jeszcze powracać smutku. Jakże byłem szczęśliwym z nadania tak rozumnego powodu uczuciu wprawiającemu mnie mimowolnie w niespokoyność! Dla tego też, zawolałem w uniesieniu radości którego niemógłem bydz panem: — „Maryo nie przestałem nigdy kochać iebie.“ — Nie wątpiła tém wcale, widziałem z zadziwienia które wyznaczenie to sprawiło jey. — „Jakaż nowa burza, za przeszła przez serce twoje, zapytała się mnie z usmiechem?“ — Niechciałem wyznać przed nią niespokoyności i szaloney miłości mojej. — „Mówmy o Filipie,“ rzekłem jey bodayby po raz ostatni zajmował nas?“

— „Nie mogę opowiedzieć ci jakem się rozstała z matką Filipa; słowa przerywane, oświadczenia nieinteressujące . . . przypomniał mi tylko sobie iż chciał odprowadzić mnie: nie pozwoliłam nato, powróciłam sama, i usiadłam na tém samém mieyscu na którym

„się teraz znajdujemy. Tu zastanowiłam się „z smutkiem nad przeszłością: nie mogłam „darować sobie, ponieważ ja jedna tylko mo- „głam się sądzić. W ten czas to zaczęłam „żałować, iż nie odkryłam matce wszystkich „czynności moich: byż może iż byłaby mi „dała przestrożę obawiania się miłości, tam „gdzie ja tylko przyjaźń widziałam; a może „też w momencie, w którym ja ostrzy na sie- „bie dawałam wyrok, byłaby mi wybaczyła.“

„Ten pierwszy błąd pociągnął za sobą dru- „gi; nie śmiałam uwiadomić ją o uczuciach „które zdawało mi się iż wzbudziłam w Fili- „pie. Jakże wyznać jej iż byłam w stanie „utajenia czegoś przed nią? Moja matka nie „mogła by była wiedzieć, tak dobrze jak ja, „że nieznacznie, i prawie bez mojej wiedzy, „każdy dzień powiększał winę moją, i zaufa- „wanie tego młodzieńca. Nie fałszywa pycha „wstrzymywała mnie od wyznania błędu mo- „jego; ale bojaźń zmartwienia matki w przed- „miocie nayszczerzego jej przywiązania.“

„Ten był dzień mi nieznośnym. Nazajutrz, „dnia następującego, kryłam się przed wszy-

„stkiemi dla uniknięcia Filipa. Trzeba było „przecież pokazać się oycu; a tam znalazłam „go. Ostrożna, niegadająca, jeżeli Filip od- „zywał się do mnie? ledwiem mu odpowia- „dała; przysuwałże się? oddalam się natych- „miast; wreszcie, dla ulżenia go z miłości „jego, mniemałam iż przynajmniej obojętną „powinnam była się okazać. Z podziwieniem „spoglądał na mnie, a potem udawał jakoby „stronił odemnie. Ten nowy sposób postępo- „wania, zaspokajając mnie có się tyczy nadto „czułego przywiązania, był mi powodem do „żałowania przyjaźni jego. W tenczas to za- „czął zajmować się siostrą moją Eudoxyą.»

„Filip wiele ma rozumu, ona bardzo jest uczoną; tysiąc obojętnych przedmiotów inter-  
ressowało ich: długo z sobą rozmawiać mogli, nie myśląc iż starali się przydobać sobie, zay-  
mować się jedno drugim. Z tej przyczyny, siostra moja, która zwyczajnie poranki swoje poświęcała naukom, wychodziła ustawicznie: odprawiała spacery nieskończone z Filipem. Im więcej zaprzyjaźniała się z nim, tém przykreyszém stawało się położenie moje. —

Jeżeli, powracając, przypadkiem spotykała się zemną, odwracała oczy, jak gdyby obawiała się z obaczenia jakiego nieprzyjemnego przedmiotu. Skoro tylko Filip przychodził do mego oycy? nie dała mu odetchnąć gadała z nim ustawicznie. Raz szept, to zaś śmiechy wielkie; wiérzsyki, które zdawały się mnie mieć za cël: a naywięcey było sentencyi generalnych przeciw kokieteryi. Wszystkie występki niczém były w porównaniu z kokieterią; a jak surowo patrzała na mnie! Bóg naylepiey wie czyli ja byłam kokietką! Lecz są ludzie którzy nigdy nie uwierzą, iż można bydź kochaną mimo woli swojej. Scisła przyjaźń mojej siostry z Filipem tak była przeciwną zwyczajom naszym, iż gniewało to matkę; ale nie było jey wolno wtrącać się do jey edukacyi, a ciotka chwaliła wszystkie postęпки Eudoxyi.“

„Pewnego dnia wszyscy razem poszliśmy na spacer; czas był prześliczny; był to jeden z tych pięknych dni, w którym powietrze jest tak czystém, natura tak przyjemną, iż zdaje się że pierwszy raz ją widzimy. Pobudzała

nas wszystkich wesołością swoją Sara: upoważniona wolnością, którą znajdujemy na polach, przytomnością rodziców, przyszła jey chęć biegania na wyścigi z jedną z naszych krewnych, równie młodą, i prawie tak żywą jak i ona. Powróciły zmordowane, zadyszane. Przyznam się, iż tak wielka fatyga doznana bez przyczyny, śmieszoną zdawała mi się; i gdy Sara zapytała mnie czyli niechciałam także biegać, odmówiłam. Ale chcąc przystroić to odmówienie które nieznacznie przyganiało jey, odpowiedziałam z uśmiechem: na przeciw tego tylko co kochamy powinniśmy biedz na wyścigi.“ — „Uciekać przed nim, odrzuciła siostra moja Eudoxya „rzuciwszy na mnie pełne gniewu weyrzenie.“ — Wyciągnęła z sobą Filipa; ociągając się, obracał się kilka razy dla zobaczenia mnie.“

„Daruy, rzecze mi, jeżeli mimowolnie „wspominam o tak dobrych okolicznościach: „ale nic wielkiego, ani żadney ważney czynności nie mam do powierzenia ci.“



„Wieczorem przechodząc wedle mnie Filip, rzekł, nie do mnie obracając mowę a jednakże tak cicho iż ja jedna tylko słyszeć go mogłam: — „Ta która powiedziała: iż na przeciw tylko tego co kochamy powinniśmy bieczyć, wierzy więc w kochanie? Nie, spodziewałem się tego.“ — Domyślasz się, iż nic nie odpowiedziałam. Filip przechodząc się wciąż po pokoju, kilka razy pomiął mnie; skoro się do mnie zbliżał wolniejszym szedł krokiem, a potem z niecierpliwością się oddalała. Czułam iż patrzył na mnie, dla tego nie śmiałam podnieść oczu; w kilka minut potem stanął przy mnie, i rzekł: — „Mifs Eudoxya słusznie mówi, do uciekania zachować trzeba całą swoją wolą.“ — W ten czas spojrzałam na niego, ponieważ doznawałam jakiegoś ukontentowania z tego przyrzeczenia obojętności. Co za gniew na jego twarzy! Przeraził mnie. Spuściłam natychmiast oczy, i westchnęłam żałując do brego Filipa. Już nie poznawałam go wcale; Filip, którego przyjaźń zdawała mi się tak słodką, życzliwość tak czułą! Ah! chę-

»nie byłabym go prosiła, aby mnie mniej  
 »kochał. Gdybym to osiągnąć mogła była,  
 »dodała, ileż doznałabym ukontentowania, o  
 »tobie z nim rozmawiać!“

»Szalenie rozkochany jestem w Maryi!  
 »w jednym prawie momencie serce moje pra-  
 »gnie jej, porzuca, odpycha, lecz kocha ją  
 »zawsze. Po co mnie tam wmięszala? z ja-  
 »kiej przyczyny mówić mi iż miło by jej by-  
 »ło z nim omnie rozmawiać? przez jaką sztu-  
 »kę czarnowięzką używa zawsze słowa, spoy-  
 »rzenia które powraca jej wszystkie czucia  
 »duszy mojej?«

»Już przestawałam myśleć o Filipie, gdy  
 »jednego poranku, przychodząc podług zwy-  
 »czaju mego do tey chatki, mocno się zdzi-  
 »wiłam spotkawszy go. Zabierałam wrócić  
 »się na powrót: on zapytał mnie jak mogłam  
 »okazywać mu niechęć w tém ustroniu, do  
 »którego tak często przychodził myśleć o  
 »mnie? — „Tutay, rzekł mi, doznałem  
 »wszystkich namiętności które tylko uciskać  
 »duszę mogą!“ — „Znasz jak jestem słabą,  
 »lękliwą, i ile obawiam się zmartwienia ko-

»go. Nie miałam więc śmiałości, ani odpo-  
 »wiedzenia Filipowi, ani oddalenia się; z  
 »twarzy jego wyczytać można było iż równie  
 »był bliskim nienawiści jak i miłości. Czu-  
 »łam iż jedno moje słowo mogło przywrócić  
 »mu całą jego słabość lub wszystką niespra-  
 »wiedliwość. W ten czas uznałam niebezpie-  
 »czeństwo tego przywiązania któremu odda-  
 »łam duszę moją bez niespokojności. Prze-  
 »razilo mnie to, dla tego też dzisiay mogła-  
 »bym może bez bojaźni słyszeć zagrożenie  
 »nienawiścią, ale przyrzeczenie przyjaźni stra-  
 »chem by mnie przejęło.“

»Czyliż Pani mniemałaś, rzekł mi, iż mó-  
 »głem przestać kochać ją?“ — „przynay-  
 »mniey niech mi wolno będzie przypomnieć  
 »iż nie powinna byłabyś dawać mi to uczuć?“  
 »— posłuchay mnie Pani, dodał, w imię te-  
 »go wszystkiego co tylko najsświętszém jest  
 »na świecie, posłuchay mnie: zakochałem  
 »się w Pani od pierwszego momentu pozna-  
 »nia jey. Podchlebiałem sobie na chwile iż  
 »dzielić będziesz przywiązanie moje: w krótcie  
 »utraciłem tę nadzieję. Ale ostatnią razą,

„mówiłem sobie iż byź może że najszybsze  
 „starania wzbudzą w niej tę słodką, spokoj-  
 „ną przyjaźń, dla której brać będziesz w po-  
 „dział radość moją. Litować się nad memi  
 „dolegliwościami, niewiedząc nawet, dodał  
 „smutnie, co sercu mojemu sprawuje radość  
 „lub boleść.“

„W tém miejscu Marya uważać mi kaza-  
 „ła iż Filip zawsze to dobrze czuł że go nie  
 „kochała. Luba Marya! jak ona życzy sobie  
 „przekonać mnie: i jak jey się to dobrze  
 „udaje!“

„Skoro chciałam przemówić do niego, Fi-  
 „lip zaklinał mnie żebym mu nie odpowiedzia-  
 „ła, powtarzał mi iż nadto dobrze wiedział  
 „żem go nie kochała. Przy tém zapewnieniu,  
 „myślałam iż mogłam go słuchać i nie mar-  
 „twić naderemnie; cóż mogłam więcej po-  
 „wiedzieć mu! uwiadomił mnie iż oyciec  
 „chciał go wysłać do Indyów gdzie Wuy je-  
 „go znaczną zostawił mu sukcesyą. — „Za  
 „sześć miesięcy powrócę, byź może iż ten  
 „wielki spadek skłoni Lorda Seymour do od-  
 „dania mi ręki Pani.“ — „Nigdy nie my-  
 „ślała

„śląła bydz żoną Filipa, i krzyknęłam z podzi-  
 „wienia. Zaklinał mnie znowu abym jeszcze  
 „mu nic nie odpowiadała.

„— Nie obowięzuje to Pani bynaymniey,  
 „mówił, nie śmiem nawet myśleć o tém,  
 „błagam tylko milczenia .... Pani wcale nie  
 „kochasz; jakaż byłaby nieludzkość odbierać  
 „mi zupełną nadzieję! — Lecz ja sądziłam  
 „iż Siostra moja Eudoxya .... — Oy! zawołał,  
 „jakoż wykroczyłem! nie miałem dzikiey  
 „myśli wprowadzenia Panią w niespokoyność!  
 „Nie starałemże się podobać, nadskakiwać  
 „jey! przynaymniey, mówiłem sobie, Marya  
 „zobaczy, iż mogę bydz kochanym. — “ A  
 „gdyby ona się była zakochała? możnaż było  
 „igrać z jey przywiązaniem, wystawić na nie-  
 „szczęście całe jey Życie? — “ „Ledwiem  
 „domawiała tych słów, Eudoxya ukazała się;  
 „nie wiem czyli nas wysłyszała, ale wszystkie  
 „poruszenia zazdrości malowały się na jey  
 „twarzy w całej okropności: jaka bladość! co  
 „za pomięszanie!“ Matka twoja woła cię,  
 „rzekła mi. — “ „Niestety! Matka moja, była  
 „także i jey matką; lecz zdawało się, iż w tey

„chwili, radaby była potargać wszystkie łą-  
 „czące nas węzły, wstałam natychmiast chcąc  
 „oddalić się. Filip przysunął się do mnie:“  
 „mówiąc, przed wyjazdem przyjdę do Pani  
 „po rozkazy, a dodał cicho:“ „Oby milczenie  
 „Pani, upoważniło życzenia moje! Eudoxya  
 „zbliżyła się, widząc iż cicho ze mną rozma-  
 „wiał, nie mogłam odpowiedzieć.“

Wróciwszy do domu, dowiedziałam się,  
 iż Matka moja wcale nie kazała mnie wolać.  
 Zastałam ją samą, i opowiedziałam to wszystko  
 co teraz słyszałam. Klęcząc u jej nóg, pro-  
 siłam, aby mnie pogodziła z walką, którą z  
 sobą wiodłam, aby nauczyć raczyła, jakim  
 sposobem, mogłabym zniszczyć to zaufanie  
 Filipa, które coraz powiększało się, chociaż  
 serce moje nigdy na to nie zezwoliło.

Zapewne Eudoxya uwiadomiła Ojca o spot-  
 kaniu się mojem z Filipem, uprzedziła go źle  
 o nim, i o mnie; gdyż wieczorem tak surowo  
 się ze mną obchodził jak nigdy. Zakazał mi  
 znajdować się w bawialnym pokoju, aż do  
 odjazdu tego młodzieńca; przypisał całą nie-  
 roztropność postępowania mojego zbyt wielkiej

dobroci Matki. Chciała usprawiedliwić się, mnie uniewinnić: Wpadł w passyą oyciec; Matka moja zalała się łzami, w ten czas nie czułam już innego obowiązku, prócz pocieszenia jey. Przyrzekłam oycu, unikania przytomności Filipa. Nie dla niego to życzyłam sobie, zobaczenia się z nim; ale tylko dla zniszczenia tey nieszczęsney nadziei którą zachować chciał. Cóż sobie pomyśli? Cóż obiecywać nie będzie z mojego milczenia? — „Ah! rzecze mi, czemuż ciebie nie widziałam, czemuż nie umiałam się sądzić przed odjazdem Filipa!“

Kilka upłynęło dni niżejli się dowiedziała co się z nim stało; nakoniec, jednego poranku, oddano mi List od Matki jego. — „Syn mój, pisała, pożegnał się z Oycem WCPanny! z jey siostrami, a oney samey nie widział! Dołączam do boleści moich, obraz jego rozpaczny; ten ściga mnie, trwogą napełnia; jednakowoż jeżeli WCPanna zechcesz przyiść osłodzić troski moje, o sobie tylko z nią rozmawiać będę.—“ „Pokazałam ten list matce; pozwoliła mi odwiedzić matkę Filipa. Pobiegłam jak nayspieszniej; zniszczę wszelkie jey

nadzieje, mówiłam sobie; i zdawało się że każdy krok przywracał mi wolność moją.

Znalazłam ją słabą, nieszczęśliwą: nie mogłam w tym dniu powiększać jéy smutku . . . . .  
Następujące nie umnieyszyły w niczém jey trosków. Wiatr byłże przeciwnym? Filip w wyprawie swojej przytrzymanym, wzdychała . . . .  
Jeżeli wiatr był pomyślnym? oddalał się Filip . . . . . Ah, któż tak jak matka czuje ile odległość przykrzeyszą czyni nieprzytomność!  
Nieznacznie przywiązałam się do tey osoby, tak dobrej, iż od wszystkich jest kochaną.  
Wystaw sobie czyli ja, którey chciała ona podobać się, ja, którey przyjaźń starała się pozyskać, mogłam oprzeć się powabowi serca tego, które zdaje się wszystkie inne przyciągać do siebie. Z powodu to tego przywiązania, chodziłam w czasie choroby jéy męża, cieszyć ją, dzielić jey niespokoyność, i dla tego u niey mnie zastałeś.

Nigdy nie mówiła mi o Filipie, co by się mnie tyczyć mogło, ale nigdy nie chciała uwiadomić go, o prawdziwych moich uczuciach. — „Zostawmy to czasowi, rzekła mi dnia jednego; ten w którym nadzieją cieszyć



się można, jest dobrze spędzonym, i ukradzionym nieszczęściu.“ — „Lecz ja nie kocham Filipa.“ — „Jak można ~~nie~~ kochać Filipa!“ — „Przynajmniej nie czuję wcale miłości.“ — „Wieszże WC Panna co to jest miłość?“ — „Nie.“ — „Położyła palec na ustach, i rzekła mi z uśmiechem.“ — „Nie mówmy już nic o Filipie, strzeżmy się słowa któreby go zmartwić mogło: 'tu gdzie się rodził, gdzie go wychowała, zdaje mi się zawsze iż mnie słyszy.“ — „Jakaż dzika odwaga, mogłaby była bez potrzeby dręczyć podobną matkę! Niestety! miałam wkrótce, bez myśli, i mimowolnie, zniweczyć wszystkie te jej imaginy szczęścia“ .... Jakieżyż doznała boleści skoro zdawało jej się spostrzedz, iż ja ciebie kocham.

„Jak to, jakiż dowód? jednego dnia wymówiłam imię twoje.“ — Marya spuściła oczy, »a ja ośmieliłem się, po pierwszy raz, przycisnąć ją do serca; już nic więcej słyszeć nie chciałem. Matka Filipa mniemała iż ona mnie »kocha, a ja mógłbym o tém wątpić! —

»Maryo. nie wspominay już o Filipie; gdyś  
 »wymówiła imię moje, myślano że jestem  
 »kochany! powtórz jeszcze to imię.“ —  
 »Wsparła swą rękę na mojej, i z anielską  
 »łagodnością, z spokoynością, którą radość  
 »duszy mojej przelała w jey własną:“ Ka-  
 »rolu, rzekła mi, nie bądź na drugi raz nie-  
 »sprawiedliwym; pomysł sobie iż serce moje  
 »odbiera wszystkie rany, które mu zadać  
 »chcesz.“

---

1go Września.

Doznając kolejno uniesień szczęścia, i nie-  
 spokoyności, dla jedney tylko żyję Maryi.  
 Ileż razy umiała przywieść mnie do tego, że  
 sam winnym się bydz̄ uznałem, ileż razy  
 umiała gniew mój sztucznie w uśmiech prze-  
 mienić! lecz częściej jeszcze jedném słowem,  
 jedném spoyrzeniem, nayżywszy żal w sercu  
 mojem wzbudzała! jednakowoż od dni kilku  
 żadna wątpliwość nie mięszała spokoyności  
 mojej. Byłem nayszczęśliwszym z ludzi: mu-

siałem całe nad sobą używać władzy bym co moment nie powtarzał, szczęśliwy jestem, aż nad to jestem szczęśliwy! Jaki dar podobania się posiada Marya! chociaż nigdy nie przewidyje tego co mnie zmartwić może, przynajmniej zgadnie zawsze czém mnie utagodzić potrafi. Ah! przecież już zdarzało mi się oburzać na tę jej dobroć, na tę tak niewzruszoną duszy jej łagodność.

Siostry Maryi, od kilku dni, zmówiły się podobno, aby jej dokuczać. Ona trudni się śniadaniem; nic nie przypadło im do smaku. Musiała trzy razy inaczej zaprawiać herbatę; nigdy jej dobrą nie znajdowały. Marya, zawsze grzeczna, zawsze równie łagodna, zajmowała się niemi, jak gdyby dogodzić można kaprysowi. Zapytała jej się Sara, coby w dniu tym czynić zamysłała. Trzeba było wiedzieć bowiem, jeżeli nie miała chęci zostania się w domu, aby ją do spaceru nakłonić: i tak się stało. Marya obiecała mi była poranek ten w gabinecie swej matki przepędzić; nowe dzieło czytać jej mieliśmy. Oh jak miłem jest dla mnie to czytanie w ciągu którego

Marya słuchając mnie pracuje, a gdy treść staje się interessowniejszą, wypuszcza z rąk robotę! to same słowo, to same położenie równie na nas działa, i jednakowe czyni nam wrażenie, i nigdy mych oczu nie podnoszę, żebym się z jey spoyrzeniem nie spotkał. Marya odpowiedziała Sarze iż miała chęć zostania się przy matce; odtąd nie przestała jey męczyć Sara, póki nie otrzymała przyrzeczenia, iż towarzyszyć jey będzie na spacer. Długo w prawdzie opierała się, lecz uległa nakoniec dziwactwu siostry. — Marya zapominała o mnie! porzucala mnie! skoro się z nią zobaczyłem, wymawiałem jey tę nie trwałość w przedsięwzięciu, tę charakteru nie stałość; z uśmiechem słuchała mnie: „jutro, „rzecze mi, jak o twoim zapomnę guiewie, „gdy zarzuty twoje w niepamięć puszczę, „bardzo się szczęśliwym osądzisz że tak słabą „jak ja kochasz osobę.“

Uśmiechnąłem się także, gdyż przy niej nie czuję cierpień moich; odszedłem jednakże niespokoiny, zgryziony tą łatwością z którą wszystkim co ją otaczali dałaby się była po-

wodować. Będąc z nią, potrafiła wmówić na mnie iż z powodu samey tylko grzeczności, ustąpiła naleganiom siostry; oddaliwszy się od Maryi spostrzegłem jey słabość, a oprócz tego niedotrzymanie danego mi słowa. — Z tak popędliwą duszą, z tak burzliwym umysłem, jak mogłem ślepo oddać się miłości? Nie będę tyranem lub ofiarą? jedynie dla Maryi żyć, lub równego poświęcenia się żądać od niey będę.

Maryo, nie dawaj duszy mojej najmniejszego spoczynku. W chwili w której uczyniłabyś mi wyznanie naydroższych uczuciów, w tey samey chwili chciałbym ich doświadczać.

Nie pokazałem się czasem zmiennym, dzikim, dla przekonania się, czyli przywiązanie twoje przewyższało me błędy? udawałem obojętność, aby dostrzedz, czyli bladość twarz twoją okrywała, jeżeli łzy stały ci w oczach; Niechay, atoli, te łzy nie płyną, gdyż całą moją odwagę zniszczyć by zdołały. — Maryo, przyjaciółko moja, żono, z jaką czułością przycisnę cię do serca, powiem ile cię Kocham! i z jaką baczną niespokojnością, dostrzegać

będę jeżeli uszczęśliwienie i radość jasnieją znowu na twej twarzy! Dnia wczorayszego, wszedłszy do pokoju oycy twojego, nie śmiejąc podnieść się, i lubego życzyć mi poranku, miłém tylko spojrzeniem, i słodkim uśmiechem powitałaś mnie: byłem szczęśliwym! a przecie! nie wiem jaki zły duch, skłonił mnie do udawania, że nie uważałem tego wcale, lecz nieuwaga ta daleką od serca mego była; spoglądałem na matkę twoją, rozmawiałem z siostrami, odwróciłem się nawet od ciebie, lecz jedynie tylko dla tego abym każde twoje poruszenie w stojącym na przeciw mnie zwierciadle uyrzał. Widziałem cię niespokojną, pomieszaną, w stanie popelnienia jakiej nieroztropności dla zbliżenia się do mnie; na ten czas wstydzilem się dziwactwa mojego, nie śmiałem jednakże, wyznać go przed tobą. Jakże zezwolić abyś twój szacunek dla mnie, twoje zaufanie zmniejszyła? i mamże powiedzieć, jak pozbawić się tej władzy, miotania duszę twoją, jedném spojrzeniem niszczenia twej wesołości, zwracania uśmiechu w ten czas kiedy łzy płynąć miały? Maryo,

obym mógł doskonale odmalować ci, wyrazić cały zapęd miłości mojej! — lecz nigdy nie spostrzeżesz jej niesprawiedliwości. Zamiast przypisywania wszystkiego błędom moim szukać będziesz tak jak zawsze w własnem postępowaniu, tłumaczenia mych dziwactw. — Czyliż myślisz iż nie uważałem słów, któreś mi powiedziała? sami tylko byliśmy a po cichu mówiłaś. O jak dobrze żeś je tak cicho wyrzekła! zdaje się iż w ten czas samo tylko serce rozumieć może. — „Cóżem uczyniła, zawołałaś? — mniemałaś się być winną, ponieważ zdawałem ci się urażonym. — Luba Maryo, skoro żoną moją będziesz, gdy staniesz się wszystkiem, tak jest, całym uszczęśliwieniem życia mojego; gdy troski moje w podział brać będziesz, nie żądaj tłumaczenia od przyjaciela twojego. Skoro mnie uyrzysz posępnym, niesprawiedliwym, przyciśnij się do serca mojego; niechaj łagodność twoja, twoje miłczenie, pogodzą mnie z tobą. Sam się osądzę, i błąd mój uznam.

---

10go Grudnia.

Już upłynęły tygodnie, miesiące, jak nie otwierałem dziennika tego. Jednakowoż łatwo będę mógł przypomnieć sobie wszystkie moje wrażenia: nie byłłem ciągle zajęty Maryą? wrócę z nią w dom oycy, postawię obok siebie; a wszystkie me uczucia, tak jak w ten czas miały inną, zachwycą na nowo duszę moją. Maryo, przy tobie, wszystkim jest dla mnie upływająca chwila; przeszłość ani przyszłość, nie zajmuje mnie bynajmniej: w oddaleniu od ciebie terażniejszość jest niczem; wspomnienia i nadzieje, są jedynym mojem żywiołem.

Jednego poranku, uzyskawszy od Lady Seymour iż prosić miała męża aby mnie połączył z swą córką, powracałem tak upojony szczęściem mojem, iż nic nie widziałem co się w koło mnie działo. W tém nagle koń mój, któremu zupełną dałem wolą, zbiegał się ze mną i żadnym sposobem wstrzymać go nie mogłem. Zostałem na drodze bez najmniejszego znaku życia. Otworzywszy oczy znalazłem się w łóżku, przy którym stał oyciec



móy, doktorowie i Lady Seymour. Naypiérwsze słowa moje były dla oycy, i niebu za to składam dzięki! — W krótcie zapytałem się jego przez jaką szczególnieyszą łaskę Lady Seymour, była przy mnie. — Uspokóy się odpowiedział; żyj, dodała. Doktor milczenie mi nakazał, zagroził oddaleniem odemnie tych wszystkich co mnie otaczali, jeżelibym nie przestał być niespokoinym. Chciałem odezwać się do Lady Seymour; nie dała mi czasu, mówiąc: „Marya jest zdrową, póyde „oznaymnić jey stan w którym się znaydujesz.“

Ledwie co wyszła, zaczęły dokuczać mi boleści, ale nie śmiałem narzekać. Stroskany oyciec, siedząc przy łóžku mojem, spoglądał na mnie w milczeniu; łzy toczyły mu się z wolna po licach. Wyciągnąłem do niego rękę, ścisnął ją; starałem się pocieszyć go. — „Ah! rzekł mi, nie przeżyłbym straty twojey.“ — Jakże jestem niewdzięcznym! Ileż razy, w zapale namiętności mojej, nie wzywałem śmierci! miałem na pamięci łzy oycowskie!

Stan mój polepszając się, a oyciec nie mogąc dłużej oprzeć się pytaniom mojem, mojej niespokojności o Maryą, opowiedział mi jak przyniesiono mnie do domu z głęboką w głowie raną. Doktorowie długo o mojem życiu wątpili, potem obawiali się obłąkania zmysłów. „Jednego dnia, poznałeś mnie, „rzecze mi, żądałeś, prosiłeś o Maryą.“ — „Niech po mey śmierci, mówiłeś, ta, którą „tak żywo kochałem oycem ciebie nazywa!“ — „Trzeba było ustąpić naleganiom twojem, opuścić ciebie dla udania się do Lorda Seymour „prosić o Maryą. Żona jego wstawiała się za „mną; sama nawet Marya, zebrała na kolacjach tego związku który jey nie obiecywał „tylko łzy i żałobę. Synu mój, twoje „wtarzałem jéy słowa; tak jak i ty, mówiłem: „Jeżeli umrzeć ma, niechay ta, którą tyle „kochał, swym nazywa mnie oycem! — „Zli- „tował się nad mą boleścią nad łzami mojemi. „Biorąc Maryą za rękę:“

„Oto jest córka WCPana, rzecze mi, „rozrządza jey losem: idź z nią; z Lady „Seymour, w krótce za wami nadeyde.“ —

„Skoro przybyliśmy, w największej znajdo-  
 „wałeś się malignie: byliśmy przy tobie, a ty  
 „wołałeś ojca i prosileś go o Maryą . . . . Trzy-  
 „małem cię w mém obięciu, a ty szukałeś  
 „mnie . . . . Gadałem do ciebie, obiecywałem  
 „ci Maryą: a ty prosileś Boga aby serce moje  
 „wzruszył.“ — „Co za położenie, zawołał  
 „mój nieszczęśliwy oyciec!“ „Dziecko moje,  
 „moje jedyne dziecko, w obłąkaniu, usta-  
 „wicznie gadało o śmierci, o ślubie, nie  
 „wiedząc czyli było chorém, czując że było  
 „bliskiem zgonu! Ileż doznaliśmy przerażenia  
 „i trwogi! Marya na krok nie odstępowała cie-  
 „bie. O synu mój! z jakąż łagodnością, jaką  
 „cierpliwością starała się powrócić ci rozum,  
 „ustalić i uspokoić myśli twoje! — Pewnego  
 „dnia (nigdyś jeszcze nie był tak słabym) widzę  
 „ją upadającą na kolana przy matce swojej,  
 „przy mnie.“ — „Synu, rzecze mi, z tą po-  
 „wagą której nigdy jeszcze u niego nie widzia-  
 „łem, słuchaj słów Maryi; niechay zawsze  
 „tkwiąc w twej pamięci, udzielają życiu twoje-  
 „mu tego niewypowiedzianego wdzięku które  
 „nam sprawuje drogie serca wspomnienie.“ —

„Kocham Karola, rzekła nam, i tysiąc razy  
 „bardziej kocham go jeszcze odtąd jak ja tyl-  
 „ko jedna kochać go mogę; połączcie mnie  
 „z nim w przód nim doktorowie wyrok o nim  
 „wydadzą, wprzód nim oyciec mój o tém się  
 „dowie.“ —

„Co znowu! zawołała Lady Seymour! tak  
 „młodą będąc, poświęcać tę długą przyszłość  
 „człowiekowi pomieszanych zmysłów! — o jak  
 „dokuczyły mi te słowa! Maryi serce rozdarły;  
 „złożyła ręce czule: niech już więcey nie  
 „słyszę tych okropnych wyrazów, rzecze, zabi-  
 „jają mnie! znasz mnie, kochana matko,  
 „mniemaszże iż mogłabym zapomnieć Karola,  
 „odstąpić go, kiedy on mnie tylko poznaje,  
 „mnie jednej słucha? pozwoliłaś mi kochać  
 „go; poświęć ślubem miłość moją piérw nim  
 „surowy oyciec, nim obojętna publiczność,  
 „sądzić potrafią o ofierze którą mu uczynić  
 „pragnę..... Matko, matko moja czyż nie  
 „dosyć mi na tém, iż czułym jest na starania  
 „których doznaje?“ — Gdzie Marya, krzy-  
 „knąłem, gdzie ona jest. — Oyciec wachał  
 „się dać mi odpowiedź. Nakoniec, dowie-

»działem się iż doktorowie zabronili jey przy-  
 »stępu do mnie odtąd jak odzyskałem przy-  
 »tomność. Otrzymałem iż miała przyiść od-  
 »wiedzić mnie na chwilę, na jedną tylko  
 »chwilę; nie mogli odmówić mi tego szczę-  
 »ścia. O nieba! jakieyże doznałem radości  
 »słyszając ją idącą, spostrzegając ją! « „Aniele  
 »móy! czy w rzeczy samey byłabyś raczyła  
 »trudnić się szczęściem mojem, stać się opie-  
 »kunką życia mojego gdybym był na rozumie  
 »pomieszczanym pozostał?“ — „on wątpi jeszcze,  
 »do mego rzekła oyc! « Ah! nie wątpiłem o  
 tém, ale miło mi było słyszeć ją to powta-  
 rzającą. Zakazała mi mówić, poruszać się.  
 Z jakim czułem wzruszeniem spoglądała na  
 mnie! w jakież wpadłem zachwycenie! Serce  
 moje wydierało się do niéy; ona była mojem  
 bóstwem, mojem szczęściem, moim rozumem,  
 duszą życia mojego, i wszystkim mojem była.  
 Z jakimże ukontentowaniem przypominała mi,  
 iż w dniach obłąkania serce moje rozumiało  
 się, chociaż oczy już poznać nie były w stanie.

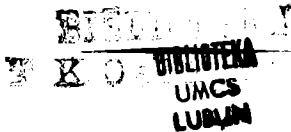
Pewny jey zezwolenia, ośmieliłem się żądać  
 aby nam ślub dano, w przód niż ze wszystkim

wyszedłbym z choroby: Oczekując wielkiego szczęścia zawsze szczególney jakieys doznajemy obawy i niespokoyności; poki tylko Marya moją nie była, lękałem się aby śmierć nie przyszła rozłączyć mnie z nią; bałem się nawet powrócenia do zdrowia, młodości, majątku mojego. Tak jest, obawiałem się, że gdyby szczęście nasze zupełnie doskonałem było, siostry jey mi stały się znowu przeciwnemi związkowi naszemu.

Lady Seymour zezwoliła na połączenie moje z Maryą przed zupełném mojem wyzdrowieniem. Lord Seymour; żona jego oyciec mój, ci tylko byli świadkami przysięgi, którą uczyniłem, poświęcenia życia mojego na uszczęśliwienie Maryi.

Miła i droga Maryo, zwyciężyłaś przesady moje, zniszczyłaś podeyrzliwość, uśmierzyłaś zasdrośną niespokoyność moją: chciałem cię podbić, łagodność twoja pokonała mnie.

K o n i e c.











Biblioteka Uniwersytetu  
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

**A 20067**

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie  
Biblioteki